

Jan Szuścik.

Pańszczorze.



Główny 1913.



EX-LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IM. EMANUELA SMOŁKI
W OPOLU

PAŃSZCZORZE

CZYLI

Wesele Śląskie

OBRAZ SCENICZNY

W PIĘCIU AKTACH, SZEŚCIU ODSŁONACH
DLA LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU

NAPISAŁ

===== JAN SZUŚCIK. =====

—————
CENA EGZEMPLARZA 1 Kor. 50 hal.
—————

NAKŁADEM AUTORA.

Z Drukarni „Tow. Domu Narod.” (P. Mitreği) w Cieszynie.

1913.



8-2

Sm's
Państw

~~53203~~

110 5

884-2

ZBIORY ŚLĄSKIE

Wszelkie prawa zastrzeżone.

5

Słowo wstępne.

Po rozległych dworach pańskich na Śląsku Cieszyńskim pracuje ludek polski, ten najbiedniejszy z biednych, rzekłbyś: niewolnik biały, przezwany „pańszczorzem“.

Nazwa ta pochodzi od „pańszczyzny“, którą dawno już zniesiono — chociaż stosunki panujące po wielu dworach i koło dworów przypominają żywo, że zmieniono tylko formę poddaństwa, lecz nie zdjęto z tego ludu ciężarów „pańszczyzny“.

Do „pańszczorzy“ zalicza się nietylko tych kilkaset bezdomnej służby dworskiej — zamieszkałej stale na folwarkach i jakby do gleby pańskiej przykutej, ale także te liczne setki od dworu zależnych, drobnych chałupników, osiadłych jakby „na zaścianku“ w najbliższem otoczeniu dworów. Są nawet całe miejscowości i gminy żyjące z łaski dworu.

Z tego środowiska największej nędzy i niewoli zaczerpnąłem tematu do niniejszego obrazu scenicznego, ażeby ludziom niezależnym i wolnym zwrócić uwagę na to zapomniane ognisko pracy.

Może niejednen z ochotników pośpieszy tym nędzarzom z pociechą i pomocą? Przecież i to są bracia nasi!

A u t o r .

Osoby:

KADŁUBKOWA MAGDAL., chałupnica i wdowa, lat 40.

JUREK, jej syn, lat 22.

CHMIELORZ JAN, zagrodnik, lat 55.

CHMIELORZOWA, lat 50.

MARYSIA, ich córka lat 20.

KROP, chałupnik, 1. starosta lat 50.

KROPOWA lat 45.

HANKA, ich córka, družka lat 18.

GOSPODZKI, lat 50.

GOSPODZKA, lat 52.

SIEDLOK, lat 48.

*)SIEDLOCZKA, lat 40.

*)CÓRKA, lat 16.

DRUŻKA, lat 25.

JANEK, student, lat 19.

BERNAT, górnik, lat 35.

GASCH, dzierżawca folwarku, lat 60.

MELANIA, żona, lat 50.

EUGENIA, córka, lat 20.

KUWIK, zarządca lat 40.

GIBAS, gazda od ludzi, lat 26.

ŻARŁOK, gazda od koni, lat 55.

MAŁYSZ, gazda od wołów, lat 60.

*)ŻARŁOKOWA, lat 50.

*)MAŁYSZOWA, lat 55.

CHOLEWA, lat 60,

WOJNAR, lat 62,

JADAMUS, lat 50,

SAGAN, lat 60,

PIWKO, lat 35,

ŚLIWKA, lat 40,

} robotnicy pańscy.

MATUCHA, wolorz, lat 20.

*)KOZYRA, parobek od koni, lat 26.

CHOLEWOWA, lat 60,

WYLEŻUCHOWA, lat 45,

JADAMUSOWA, lat 45,

CZUBKOWA, lat 40,

CHYBIORKA, lat 45,

ZUSKA, lat 20,

JEWKA, lat 18,

FILOMENA, lat 17,

PASTERZ, lat 10.

robotnice pańskie.

dziewczęta wiejskie.

Muzyka wiejska, parobcy, dziewczki, dzieci, czakacze.



*) są role nieme.

I. AKT.

W czola pocie.

1. WIDOK.

Widowisko przedstawia pole podczas żniw ku wieczorowi. Słychać z dala ostrzenie kos i śpiew kobiet przerywany okrzykami „juchu, juchuchuchu,” widać cztery kobiety wiążące snopy i stawiające stożki (paniczki).

(Na scenie:) Czubkowa, Chybiorka, Jadamuska i Małyszka.

(Za sceną:) Marysia, Cholewowa i Wyleżuchowa.

Śpiew w polu:

Gospodorzu roztomiły

Żeńcy w polu zna,

Pokrzep że też jeich siły,

Bo już z pracy mdlą.

Kobiety na widowisku kończą robotę, słysząc głos męski i ochryply okrzyk: „ihhr...”

2. WIDOK.

Wchodzą koścy: Jadamus, Sagan, Wojnar, Piwko, Śliwka, Jurek i Janek; stawiają kosy na bok, odkładają „kyrbliki” i patrzą w lewo.

JADAMUS:

(krzyczy) Cholewo, Cholewo!

SAGAN:

(woła) Na pódźże bęczu!

PIWKO:

Na dyć nom garła poschną, ty stodjobelniku!

3. WIDOK.

CHOLEWA:

(chłop krępy, lat 60, twarz opuchło-czerwona nos pijacki, koszula na piersi otwarta, w rękę „bania“ z gorzałką.)

Na bok bęcze! Teraz to byście chlastali, ale do Bażanowie po kwit lecieć, to sie żodnymu nie chce. Móglibyście mie już też ablezować saframentnicy młodszi, boch jo sie już tego kwiciska dość nasmykoł.

SAGAN:

(wysoki, barczysty, wymowa szeroka.)

A nachlastoł, nachlastoł, gdybyś tak powiedział, to by ci każdy uwierzył. (śmiech)

CHOLEWA:

A czy ty stary haliboku nie pijesz? Wielach razy cie do chałupy kludził? Pamietosz, jak eś na puńcowskim przykope rułkowoł — dyby nie Cholewa, to bychmy już downo byli twojóm skóre u Skalki przepili. Jo se wypijem, ale du domu som zońdym.

JADAMUS:

(średniego wzrostu, chudy; mówi z gestami)

Toście zaś Saganie chcieli ubliżyć Cholewowi, bo choć tam bai za dwóch wypije, to on też za to za trzech zrobi.

ŚLIWKA:

(opuchły na twarzy, obdarty)

To też je prawda!

WOJNAR:

(brunet, trochę siwy, podsadkowaty; głos rubaszny)

O dyby tak ta robota była na kupie, co jóm Cholewa zrobił, byłoby tego więcej niż tej pańskij sto-
doły. (ukazuje w lewo.)

WYLEŻUCHOWA:

(kobieta nadzwyczaj żywa)

Ale tą gorzolką, co ją wypił, toby wielki młyn w
Cieszynie mógł choć tydzień mleć. (śmiej)

CHOLEWA:

(zadowolony) E, co wy też wiecie halibocy;
wy jeny we dnie widzicie, co Cholewa robi.

SAGAN:

I wiela wypije.

CHOLEWA:

Jo wieczór dziepro wiem, żech połówkę zrobił i
wypił, a tyn lepszy dziół to sie robi w nocy, prawda
Wojnar!

WOJNAR:

(Daje mu znak oczyma, żeby milezał)

CHOLEWA:

My to sie w nocy części potykomy, a teraz pod-
czas żniw to mizeroku mosz całe oczy zaszkrzane jak
marcowy kocór. (śmiej) W południe ledwo kose po-
klepie, a dyby se choć trakacz szpyrkóm namazoł,
coby mu przy miesiączku tak nie skwierzoł (śmiej).

PIWKO:

A to wom doł, było wom tego trzeja?

WOJNAR:

Na ty lagramencie, tóż jo cie broniem, a ty mi
tak? Dyć też ty w nocy po pańskim na szpacyr nie
chodzisz! (spluwa ze złości)

CHOLEWA:

Nale szwagier, dyć sie nie gniewej. Przeca każdy zno to przysłowi: (ciszej) przy pańskim dworze, żywi sie, gdo może. Jo ci tam szwagierku nie zazdroszym, bo wiesz, z trakaczym po émi jechać to je djoblo furmanka. Jak cie widzym, abo słyszym, to se tak dycki rzykom: (śpiewa) Od trakaczowej jazdy, wybaw nas Panie! (śmiech ogólny) Trakacz je dobry stare baby do wymolo wozić, tak jak to śpiewajom: (nuci i podskakuje:)

Mój tacieczek, nieboszczyczek,
Boże im dej niebiosą,
Bo on woził stare baby
Na trakaczu do plosa. Ihr!r!

CHOLEWOWA:

Zaś ci stodjobelniku dzisio nima rady!

WOJNAR:

Mie trakacza nie wyczytej, bo ta twoja dziehtą by móglą jeszcze więcej powiedzieć, dyby tak z każdego końca zaczyna.

CHOLEWA:

To ci szwagier muszym przyznać, że na tobie to choć znać, bo pola ci przybywo, chałupe mosz szykownie przykrytóm, a w szporkasie też tam będzie pore pięknych szustek schowane. A jo, to tak jak to niepodarzone prosie: zjy, wypije, a dycki chude. — Tak ech my sie zadrzystali, a o kwicie bychmy byli zapomnieli (dźwiga bańkę)

WSZYSCY:

Haw ś nim! Dować! Loć!

PIWKO:

Dać tej berely!

WYLEŻUCHOWA:

Nóże z tym kwieiskiem! (tłoczą się koło Cholewy)

CHOLEWA:

(ogania się bańką.) A hyks papucie, hyks głodnioki! Jeszcze ten Boży dor wylejecie. Jadamus, dowej te fojtowóm miare! Ustawić się do glidu! (ukazuje) Chłopi na prawy fligiel, baby na lewy, a smarkoeze precz! (Ustawiają się do rzędu; Cholewa nalewa, Jadamus dzieli)

PIWKO:

(wylazi z rzędu, chce dostać pierwszy)

Dowejećież tego kwitu, bo już ledwa stojym!

CHOLEWA:

Idziesz bęczu do dziury! (wypędza go) U żyda słóżyysz, a reguły nie znosz?

JADAMUS:

(pije pierwszy, potem Cholewa) A dobrzeście to zesztelowali, będzie miała ze szesnost gradów. Brr!

ŚLIWKA:

Dyć to trzy godziny niós, to miol czas na sztelowani.

CZUBKOWA:

Gdo wiy, czy tam jeszcze co w tej bańce jest?

CHOLEWA:

(pije) Nie szczekej tela na pysku! To było za robote. (pije drugi) A to za ceste; nie bedym podeszwy za darmo drzył, teraz je skóra drogo.

SAGAN:

Ś ciebie by ani żyd skóry nie kupił, bo już mosz od kwitu spoloną.

CHOLEWA:

(daje mu kieliszek) Zatkaj pysk! Niechej se to szczekani, aż pujdziesz z dziehtą po żebraniu!

SAGAN:

(pije do Cholewy) Zdrów, ty miechu beze dna! Do wszystkich pójdym po żebraniu, jeny do ciebie ni, bo som łachu nie nimosz!

CHOLEWA:

Wolym to schować u katolickigo żyda, a mom za to kwitu dość. Ihrr!

WOJNAR:

Idzie to niesporo dzisio ten podziół; baby sie już nimogóm doczkać, par, jak przedeptujóm, 'jeszcze im pypeć urosnie. Prędzy szwagier!

JADAMUS:

(daje Wojnarowi) Langsam, langsam! Nejprzód chłopi wypijom po dwa, a potem chasa!

JADAMUSOWA:

(oburzona) Zaś bedymy czekać, aż wy sie nachlaszczecie, a nóm zustanie psińco, jak przedwezora. Baby, domy se to? (Baby otaczają Cholewę i chcą bańkę wydrzeć, chłopi odpędzają je)

CHOLEWA:

(podnosi bańkę i toczy się) Na bok z pyskiem od jelit, bo dzisio piątek! Do glidu, do glidu! Bo jak porządku nie bedzie, to rznym baniokem o ziemie, a niech to wszystko djabli weznóm!

JUREK:

Cicho, cicho, do porządku! Jak sie Cholewa rozgniewo, to jeszcze kwit rozleje.

JADAMUS:

(do kobiet) Niech bedzie po waszymu! Wszyscy

dostanóm nejprzód po jednej, a chłopi wypijóm ostatek.

CHOLEWA :

Pasuje! Nóm sie dostanie po trzy fojtowe, a wy dostaniecie en ono.

WYLEŻUCHOWA :

Oho! A sprawiedliwość kany? Nejprzód dać wszystkim po jednej, potem chłopom po drugiej, a nóm ostatek za przedwczora.

SAGAN :

Nie strzępcie se pysku, dyć już to hruza dzisio z tym podziółym; zaś ich bedzie dzisio pore w przykopie nocować.

JADAMUS :

(daje po kolei Piwce, Jurkowi; do Janka:)

No, ale jo niewiem, sztudent, czy ty możesz gorzółke pić, pytołeś sie profesora?

JUREK :

Dać mu, dyć tak siecze jak inszy; niech też skosztuje tego plugastwa.

JANEK :

(nieśmiało)

Próbowałem waszej roboty, niech też skosztuje i waszej uciechy! (kosztuje, spluwa, oddaje resztę Cholewie) Praca ciężka, wódka gorzka i śmierzająca. Mądrze mój ojciec robi, że tego plugastwa nie pije.

CHOLEWA :

(uradowany)

Zdrów, Johanku! Niech ci to Pon Bóczek wynagrodzi (pije). Tyn aspoń człowiekowi dożyeczy, ale wy... (do kobiet).

WYLEŻUCHOWA:

(do Janka)

Toć eś już tego Johanku ni miał komu dać, jak tej sznapsputyce, dyć już tak cały smerdzi jak palarnia.

CHOLEWA:

(z uśmiechem)

Wieczór jak beczka z kwitem, rano jak beczka z kwitu. (Śmiech) Ale wy też woniocie paniczki, jeny sie do tego nie chcecie przyznać. (Do Janka) Johanku, jakoś też je na sto jagódeczek szwarny! Jo cie rano lutowo! jak ech cie widzioł pierwszy roz z tymi grabkami, ale honor ci muszym oddać, boś siek jak stary Milikowian na kontracht. Jadamus! Tyś je przedniok: powiedz prowde, Johanek nom nie bedzie bandy szpecił, co? (śmieje się). Nó, Johanku, darmo! Jak chcesz do bandy patrzeć, to musisz kupić tego kulifantu twardego chocioż liter.

ŚLIWKA, PIWKO:

Tak jest, my też placili.

JUREK:

Jo też musioł placić.

MARYSIA:

Dejcież mu pokuj, bedzie siek dzień, abo dwa, aż pański odsiecze, a pujdzie zaś do szkół.

WYLEŻUCHOWA:

Dyć on tam nima od tego. Dejcie mu pokuj, dyć nie musi być dzisio wszystko wypite.

JANEK:

Przysłowie mówi: wlażeś między wrony, musisz krakać jako ony. Przyznam się wam szczerze, że te wasze zwyczaje nie bardzo mi się podobają: mało zarabiacie, a dużo pijecie.

PIWKO:

To ci Mesyaszw prawdziwy, jeszcze nas pić od-
uczy. Johann, to raczy sztudyruj na ksiendza.

JADAMUS:

(odbiera bankę i częstuje kobiety)

CHOLEWA:

Johanku mój piekurny! Mie już ty nie oduczysz,
bo jo już trzyćet roków pił, niżej ty sie urodził. Dej
ci Boże zdrowi i wszystko dobre, ale jo niewiem, czy ty
bedziesz siek, jak ci bedzie sześćdziesiąt roków.

JANEK:

Móglibyście Cholewo żyć z osmdziesiąt roków,
gdybyście wódki nie pili.

CHOLEWA:

Mój miły Boże, na cóżbych też tu robił tak długo?
Kwit by sie mi sprzeciwił, a stary Abraham by mie
potem skunierował. (Udaje głos Abrahama) Cóż es
tam ty haliboku tak długo siedziół, jistoś chciół osta-
tek gorzółki dopić. (Śmiech) Wiesz Johanku, tak je-
szcze z pięć roków przeżyć, a potem to już pójdym
z Dawidem na harfie grać.

SAGAN:

(z namaszczeniem)

Na łono Abrahama!

JADAMUS:

(nalewa spodek i daje Cholewie)

Cholewo, dopijcie, a biercie tam tego szkubenta
na wojne; kiej nie pije, to niech koże, a jeszcze dzisio
co obliznymy. (Do chłopów.) Wiecie chłopi co? Do-
bro je ta gorzółka, ale cóż? Dwie półki, to je przeca
troche mało!

ŚLIWKA:

Tak chociaż trzy każdemu, to ja!

PIWKO:

Abo chociaż sztyry, toby tak prowie było!

JADAMUS:

Sztyry, to je zaś troche moc; to bychmy nie nře robili, jeny sie kulali.

JADAMUSOWA:

(podochocona)

Chłopi, na mondel; (rzuca Cholewę na ziemię, inne kobiety rzucają na niego Śliwkę, Piwkę, Jurka, Jan-ka; na wierzchu Jadamusowa i Wyleżuchowa).

Inne kobiety krzyczą: Na mondel!

4. WIDOK.

GIBAS:

(wysoki mężczyzna, wąs pod nosem, kij gruby w ręku, głos ochrypły; wpada na scenę i krzyczy:)

Na wy psiekrwie najmilejsze, wy darybocy, tóż to tak robota idzie? Kwit toście już naprzód wyźrali, na akord narzykocie, że mało wysieczecie, tu roboty do sto set, ludzi nima, a wy kryminowały sie tu będziecie gzić? (Bije kijem w kupę; ludzie uciekają z kupy, Cholewa stęka i kuleje).

JADAMUS:

Panie gazdo, to byście nóm ubliżyli, my robili do pół usmej, a teraz dziepro troche spoczywomy. Insze roki było kośćców dwacet i więcej, to robota inaczy szła, a dzisio nas siecze siedem, to ni mogóm porównować.

PIWKO:

Downi ty gony miały dwacet jochów, a dzisio prawi pon folwarter, że jeny majóm szesnost.

W O J N A R:

Do jochu było liter twardego, dwa reński od sie-
czenio, a teraz mamy pół litra i reński sześćdziesiąt.

C H O L E W A :

Jak wam gazdo idzie o kwit, cochmy naprzód
wypili, to se możecie ostatek sami wypić i sami zro-
bić tak, jak to śpiewają: (nuci)

Śpiew:

Wygroł majster, wygroł:

Towaryszów wygnol.

Dobrze majster zrobił —

Bedzie se som robił. (Śmiech)

Jo jutro z Wojnarem, Jurkem i sztudentem pój-
dym do siedloka siec, bee kwitu, aż hej! Gałuszki ze
serem, ha z masłem, a pół świnię w garcu. Ihrr! A wy
gazdoszku se możecie napytać goroli abo haresztan-
tów. Roboty bis tausend, a gorzółki jeszcze więcej!

G I B A S:

Jo wam dom, wy rebeloku! Jak was jeszcze roz
z dziechtóm w nocy na pańskim potkóm. Tobo każdy
poradził: przez dzień u siedloka siec, a w nocy na
pańskim kraść. Jutro wszysey na pański! Gdo nie
poszle do sieczynio, to mu krowy z poszonku zeżyny-
my, a bedzie sztrof plăcił.

C H O L E W A :

Chwała Bogu, że nimóm krowy! Ale ty, szwa-
gier, z tobą bieda.

J A N E K:

Pozwolą, panie gazda; przecież w szkołach nas
uczą, że pańszczyznę już dawno zniesiono.

G I B A S:

Co ty wiesz, smarkoczu! Powiedz tam mamie, aż
tu jutro chłopą pośle do sieczenio, chłopcy niech kro-
wy pasóm!

WYLEŻUCHOWA:

(oburzona)

Nale, gazdoszku, dyć mu nie ubliżajóm!

JADAMUS:

To mu zaś strasznie ubliżyli, panie gazda. Ten chłopiec siecze jako stary chłop.

CHOLEWA:

(oburzony)

To prawda! Gazdo, hamujecie się z gembóm!

JANEK:

(śmiało)

I wasza pańszczyzna się skończy! Odbierzcie tym ludziom te wstrętną gorzołę, poobrywajcie im jeszcze po koronie z kontraktu, wtedy ten lud biedny przejrzy na oczy i przestanie być waszym niewolnikiem!

WSZYSCY:

Prawo sztudent, wiwat!

CHOLEWA:

Dejcie kwitu, a z pańszczyzną precz! (Śmiech).

GIBAS:

(grozi laską)

Cicho mi tukej, banda oźrało! Do chałupy spać! a jutro do roboty! Jak kierego z was zdybiem w nocy na złodziejce, to mu kości porachujym! (Odchodzi w głąb).

5. WIDOK.

CHOLEWA:

(przez dłonie woła szyderczo)

Gazdo, gazdo! Kanście są kumoróm?

JUREK:

We Wielamowicach mo chałupe.

JADAMUS:

Bedziesz cicho, saframencko żabo! (Śmiech).

CHOLEWA:

Jesi mie Gibas chce chycić, to musi godzinę przed północóm stanąć. (Do Wojnara:) Szwagier, dzisio nie lutuj szpyrki na trakacz, bo bedziesz jutro w mieście w tej pięknej chałupie, co to mo dziewięćdziesięćdziesiąt kuminów. (Śmiech).

JADAMUS:

Wiecie, chłopci, troche tego było moc i tego kwitu i tego mądrawanie. Folwartera wrzód chyci, jak się dowie od gazdy, coście tu mówili. A gdo to wszystko odniesie, jeny jo. (Do Janka:) Ty sztudent, ty se dej wielki pozór! Tyś jeszcze je młody, nimosz pryfonków, a miłość pon mogóm ci jeszcze poszkodzić! Dobra noc chłopci i baby! A jutro frysz do roboty! (Odechodzą wszyscy, oprócz Cholewy i Wojnara).

WSZYSCY:

Dobra noc, a wypijcie się tam na szwarno.
(Zmierzch nadchodzi, w oddali głos dzwonków).

6. WIDOK.

WOJNAR:

Szwagierku, rodź, co począć, ten pies będzie dzisio ostro wachował.

CHOLEWA:

Tyś je głupi. On będzie tu wachował, a ty jedź tam ku lasu, to się ani nie spotkocie, ani się nie miniecie. Wiesz co? Pojeżej mi ty dzisio trakacza, a jo ci pojeżóm dzichty. Jak się podarzy, to ukradnym

cały mondel z gazdóm. Teraz skoczym do gospody podziwać sie moc gazda pije. On mo jisto holport z gospodzkim; poczkej, jo to wysznupjem. Sergust! Pozdrów tam twojóm Hanke a moji dzieci! (Odechodzą w przeciwné strony).

7. WIDOK.

(Coraz to ciemniej; na scenę wchodzą Jurek i Marysia; ona zbiera kłosa ze ziemi, on idzie obok)

JUREK:

(wyciąga kłosa z mondeli i podaje jej)

Bier Marysio, a nazbierosz kupe kistek. Trzeja grabić, póki schnie.

MARYSIA:

A jidźże potworo, dyć nie kradnij z mondeli, kiedy tela kłósek na ziemi leży.

JUREK:

Dość ech sie przez dzień nazgiboł przy robocie, jeszcze teraz sie bedym naciągoł. (Dotknięty) Kie już tak mówisz o kradzieży, to i ty nie zbieresz, bo tu ni-ma jeszcze zagrabione.

MARYSIA:

Nie starej sie ty o mnie, mie gazda pozwolił zbierać na niezagrabionym, ale ciebie dyby tu ści-gnół, tobyś poczuł.

JUREK:

Nie bój sie dzieucho, jo też mom w gorści jakisi gwint, widziałabyś ty, jak bych ś nim obracoł. (Za-zdrośnie) Ale powiedz mi Marynko, cóż ty mosz za holport z gazdóm, że on ci tak pozwoło na niezagrabionym zbierać? Dej se jeny pozór dzieucho, bo jeszcze przydziesz do rzeczy. Już tam u was dość wy-siaduje, a ludzie o nim pięknie nie mówiom.

MARYSIA:

(dumnie)

Wololbyś ty wysiadować na jego miejscu, ale wysoki progi na czyisi nogi. Dyć Gibas jest chłop gryfny. Służył przy dragonach, a dyby nie Żarłok, toby już był gazdóm przy koniach. Jo ludziom gemby nie zatkom, niech se mówiom, co chcóm, a jo wiem najlepszy, jak co jest.

JUREK:

(urażony)

Doczkoś ty jeszcze Marynko, niż twój Gibas na końskiego gazde wysztudyruje. Przy ludziach jest służba ciężko, bo ludzie mają gęby i lecy co o naszym gazdoszku wiedzóm. Jo też niejednóm pieśniczke umiem o nim śpiewać, a dybych jeny gębe odewrzył, to z gazdoszka bedzie wolorz..

MARYSIA:

(z furem)

Zatkała bych jo ci gębe, spróbuj jeny. Pamiętej Jurek, jak jeny co usłyszysz, to bedym aspoń wiedziała, skąd to wyszło!

JUREK:

Przebocz Marynko, żech tak zaczął, człowiek czasem z miłości nie wie, co we złości powie.

MARYSIA:

Ty se synku darmo o mnie myślisz, dyć ty dziepro ku wojsku pójdiesz, a kaj bych jo też miała na ciebie czekać. Gazda co inszego; kwartyr mo pański, służbę pieknóm, a wyputat hojny. Ty sie przeca nijako ni możesz ś nim równać.

JUREK:

O mojóm wojne sie nie starej, bo wiesz, żech je jedyn, to mie mama wyrobióm Niech cie tak Ma-



rynko za gazdóm nie poli, bo pański kwartyr i pańsko służba to jeszcze nima wszycko. Tobie nie trzeja brać służalca; jo mom przeca chałupke i kąsek pola, moja mama ci pumogóm obrobić, a jo pujdym za zorobkiem, to też tela co gazda przyniesem, ale z tego nie nie przepijem. Jak ci tego wszyckiego mało, to ty też od twojij mamy dostaniesz cosi mało wiela, to z głodu nie umrzemy.

M A R Y S I A :

Aha! naszeleś sie! To cosi mało wiela ci sie podobo, jo se to zaroz myślała. Mosz djoble roroty. Inszygo toby zganił na niwere, a som nima lepszy! Nie z tego Jurku, dyć wiesz, że moja mama by sie na to nigdy nie zgodziła.

J U R E K :

Na cózech jo twojij mamie kiedy zrobił? Dyć ech jo dycki pieknie kole nich. Że z mojóm mamóm miell jakisi plotki a sądy, jo za to nimogym, dyć przeca moja mama wygrali.

M A R Y S I A :

Tóż widzisz, to je taki: twoja mama wygrali, a Jurek przegroł. (Na palcach:) Giz, giz, giz! Możesz se palce oblizać!

J U R E K :

(oburzony)

Kieś ty tako, to doczkej! Niedarmo twój tata od mamy uciek i woli u żyda służyć za gorzolke, niż siedzieć na chałupie przy mamie, co sie za inszymi oglądo. A ty jakeś sie na mame podała, to też tako bedziesz.

M A R Y S I A :

(wściekła)

Przestaniesz ty gizardoku szpatny, jo ci tu dóm na

mojóm mamulke szpatnie mówić. Poczkej ty jyny, powiem jo to wszystko.

JUREK:

(szyderczo)

Nie bojym cie sie gaździno od wołów, doczkej, pobeczysz se ty nieroz przy Gibasie; z tobóm nabie-re ślubu, a z mamóm będzie żył. Giz, giz! Piekny gazda, co ehlaszcze od ludzi w gospodzie, a ci, co mu płacóm, to na pańskim grabióm jak po farorzu. Ju-tro to wszystko wyśpiewom, to będzie z Gibasem fora ze dwora!

MARYSIA:

(wściekła)

Jura, przestaniesz, abo ni?

JUREK:

Abyś wiedziała, że nie przestany!

(słychać z daleka kroki)

MARYSIA:

Ciszy, bo gdosi hanej idzie (wskazuje).

JUREK:

Sto djobłów, to Żarłok idzie. Skryj sie wartko pod mondel!

MARYSIA:

(siada pod mondel)

Mój Boże kany, jak też idzie ze psem, to nas wysznupie.

JUREK:

Pies nierod chodzi z psem, to se pamiętej. Siedź cicho i ani myrk! Jo se siednym ku tobie, abo nas chyci obó dwóch, abo żodnego. (Kroki zbliżają się, Jurek przyciska się do Marysi). Cicho przepióreczko, cicho, cicho. Nie gniewosz sie już na mnie?

MARYSIA:

(szepce)

Cicho być.

JUREK:

(ciszej)

Nie gniewosz się już moja perelko, moja różano,
kwiatulo, gwiazdullo? (śmieje się).

MARYSIA:

(ze strachu)

Ni, ni!... Być już cicho, bo nas jeszcze usłyszy.

JUREK:

(krzyczy na całe gardło)

Żarłoku, Żarłoku! Mocie flinte na boku! (trzyma
mocno Marysię).

MARYSIA:

(krzyczy jak we wrzodzie i wyrывa się Jurkowi).

8. WIDOK.

JANEK:

(udaje głos Żarłoka)

Gane ryehtyg! Kieryż saframent mie tu woło,
bodej cie wszysecy debli wzyli! (Marysia z Jurkem
wyskakują). Aha, tu was mom! (Marysia poznaje
Janka, zawstydzona).

MARYSIA:

Na lagramencki sztudent, toć ech sie go złękła.

JUREK:

Ale toch cie też dostoł. Marysio ale ni! Widzisz
jak to je źle, kiedy gazda od ludzi pozwoli zbiyrać kló-
ska, a gazda od koni nie o tem nie wie.

MARYSIA:

Cóż ty tu jeszcze robisz, sztudent?

J A N E K:

Na żywzię się przy pańskiej biedzie i zbieram klóśka, cobym miał jaki grejcar na zamarski odpust. Nazbierałem pięć kistek, a oglądam się, czy gazda nie idzie, bo trzeba do domu wracać.

J U R E K:

Gazda pije w gospodzie, ale za to gaździno zbieraj o to klóśka na niezagrabionym; jeden gazda ji pozwolił, ale Żarłok o tem nie wie.

J A N E K:

To tak zupełnie, jak to w mieście śpiewają: (nuci):

Śpiew:

O ideale mój, będziemy wozić gnój,

Ty będziesz świnię paść: Będziemy spolem kraść.

M A R Y S I A:

Wyście sóm dwie potwory, tak dzieuche wystraszyć, jeszcze się cało trzęsym.

J U R E K:

Przed Żarłokem się trzęsie, a za Gibasa chce iść.

J A N E K:

Co? Czy to prawda Marysio? Na idźże dzieucho do sto chmetów, na cóż oto Jurkowi brakuje?

M A R Y S I A:

Nie posłuchaj, to Jura nadrzystoł. Ale wyście karlusi jisto byli spolem domówioni, boby sie Jura pod mondelem nie był tak drzył za Żarłokem.

J A N E K:

Jużci że tak! Jurek mnie tu miał czekać aż będzie klękanie dzwonić. Teraz jeszcze musimy usiec lucerki krowom ku dojeniu. Będziemy z Jurkiem siekli tak, „jak Milikowianie na kontracht“.

MARYSIA :

Ach, gdo mnie nasieczy ku dojeniu; tak sie już ześmiło, a mama mi bedom łoć.

JUREK :

Teraz dzieucho wybieraj: abo gazde z folwarku abo Jure z chrostu, abo — sama kose nabijej i halo do lucerki.

JANEK:

(nuci)

Wybieraj Marysio, abyś nie przebrała,
Żebyś zamiast kosa — wróbla nie dostała,
Oj dana!

MARYSIA :

E, co tam bedym wybierala: pódźcie oba, a bedzie to rychli.

JUREK I JANEK:

Zgoda, pódźmy oba!

JANEK :

Piękna robota, po émi z pańskiego iść na pobabę. (Zbierają uzbierane kłosy, Jurek i Janek zabierają kosy, odchodzą z widowiska i nucą kanon, Marysia zaczyna:)

Śpiew:

Jakże wieczór miły bywa,
Kiedy dzwonek do snu wzywa

Spać, spać, spać, spać, spać, spać!

(Dzwony dzwonią równocześnie w takt na Aniol Pański; skoro śpiew i dzwony umilkną, słyhać śpiew pasterzy i dzwonki trzody).

9. WIDOK :

P A S T E R Z :

(wpada na scenę, w rękę trzyma kiść zboża, wyciąga kłosa z mondeli)

Mój Boże, móm dziepro drugóm kistke, to mi mama wybijóm, żech mało nazbieroł — a jak więcej nazbierom, to zaś gaździno krzeczy, żech źle napos. Komu tu człowiek wygodzi? Za dwa tydzień w Zamarskach odpust. . (ogląda się) Jezus, Marya, krowy uciekają (za sceną szybkie dzwonicie i tupot krów; pasterz zabiera garść mierwy pod pachę i ucieka krzycząc:) Pecula, Łysina, Cyrana — stoisz!

(Cisza, świerszcze i koniki koncertują; zdala słychać ochrypły głos pijanych chłopów, coraz to bliżej).

10. WIDOK.

S A G A N :

(zatacza się na scenę, slania i pada)

Widzisz, już leży... (stęka, potem nuci pod nosem:)

Śpiew:

Gorzolinko, ciotko moja, nie pił ech cie jako (krztusi się).

P I W K O :

(nuci za sceną)

Gorzolka je rodem z piekła,

Ancykrystowi uciekła

A do ludzi...

S A G A N :

Kamrat, pomóż, bo nielza!

PIWKO:

(słania się)

Cóż tak leżysz na ziemi, ty szynkfasie stary?

SAGAN:

Kyrblika chledom... kamrat, pumóż, jo ci też...

PIWKO:

(gestykuluje fajką)

E, prorokował ci to Cholewa, że ty dzisio bedziesz oroł. Nabieresz, nabieresz, a potem przewrócisz. Naco chlaszczesz tela ty habryło; tak se wypić z rozumem, jako jo... co człowiek sniesie (tacza się i pada na Sagana).

SAGAN:

Nie ściskej, nie pucz, kamrat pumóż na nogi... Czemuż nie stowosz, ty figuro sakulenko?

PIWKO:

(usiłuje się wstać, lecz pada)

Na oto fajki chledom, bo mi upadła; Sagan, Sagan, pumóż! (schodzą po czworakach ze sceny).

PIWKO:

(za sceną)

Ta gorzółka mo jednak djobli gwint, rznie chłopem o ziemie i ani rusz...

SAGAN:

(za sceną)

Kamrat, pumóż... (głosy się tracą).
(Chwilę cisza, potem słychać krzkanie i kroki)

11. WIDOK.

GIBAS:

(wchodzi podchmielony, latarkę nocną w jednej, a kij w drugiej, w jednej kieszeni ma flachę wódki,

w drugiej gazetę sterczącą; rozgląda się na wszystkie strony, zaświeca i mówi do siebie): Wszystko w porządku; (dodaje półgłosem) Jeny gazda troszke ożrały. (głośno) Ale kiedy wszystko w porządku.. to je haupzach, a to insze (ukazuje na flaszę) to je nebenzach... Sztalwochu dzisio nimom... Chwała Bogu.. już też człowiek rok doma z tej wojny, ale ten nachtwoch, to je gorszy niż sztalwoch. We żniwa to jak w kajzermanebry: nie zjesz (ciszej) wypić się tam wypije (dotyka flaszy) nie wyspisz się, a gón od rana do wieczora jak pies. E, co tam! (macha ręką, wydobywa flaszę i popija; gramoli się pod mondel) Rano o sztwortej stowej, obleć całóm dziedzine, a krzycz jak podeiep: Na pański, posłać na pański, sztrof, krowy zeżenym!... a czy se to ludzie wożóm człowieka dzisiajszego dnia? Katać tam: choćby się człowiek rozerwoł ze złości... to mi jieh przydzie potem siedem do košby. Miłość pon przeżywo, folwarter klnie, jo pierónujem aż się kurzy, a bodej to.. (macha ręką i popija) Ci pańszczorze to je przeca straszno hołota: leniwe to jak wesz przez dzień, ale w nocy to się nie bój, nie uwachujesz ich, choćbyś miał psi nogi. Każdy biere, co widzi, a gdo to wszystko odniesie? Jo, rozumiy się. Gazda, mało mocze ludzi w robocie! Gazda, mało zrobione! Gazdo, kaj się podziewajóm ty mondele? Gazdo..... (macha ręką) a djabli wziyli gazde sakom z pikom. (popija)

Narzykajóm ludzie, że mały zorobek; djabła tam! (grozi kijem, ziewa) więcej kija, a mieni chleba i kwitu! (Wstaje, rozgląda się wokół, zaświeca, wraca pod madel, popija, wyciąga gazetę (Ślązaka) nieprzeciętą). Już to tydzień noszym w kapsie, a nimiolech jeszcze czasu przeczytać. Folwarter kazujóm czytać i nosić w kapsie wóli dobrego przykładu, nale czy jo móm czas na ty głupości? Niech se folwarter czyto. Co tam gazdowi po cajtonku: kij do gorści, a

pierony w pysku, to jeszcze nejdali człowiek zońdzie. Że sie też to chce nikierym ludziom pisać ty fabule, dyby tak przez jedny żniwa poszli na pański ku wołom, abo ku ludziom, toby sie im odniechciało (ziewa, popija i mówi) Marynka, to je dziencha, a Chmieiorka to ci baba. (sennie) Nó po żniwach Gibasie sie ożenisz, bedziesz miol babe, lóžka, pierzynę (otrząsa się ze zimna, nakrywa się gazetą) sztalwoch, nachtwoch.... djabli wzyli (machą ręką, zasypia i chareczy).

(Pauza chwilę, cisza, turkot wozu na pobliskiej drodze, księżyc wschodzi, słyhać kwik trakacza).

12. WIDOK.

CHOLEWA :

(Wjeżdża w głębi na scenę) Szak szon wissen, gdo ty pieczki zjod. (stawia trakacz) Święty Kryszpinie, cóż tu za światło? (spozstrzega Gibasa i latarnię, skrobie się w głowę) To ci kumedyja albo parada, — nale sergust Gibasku! (przybliża się cicho) Cicho, cosi wonio! (Siega do kieszeni i wyciąga powoli gorzałkę) Aha, to ten terpecin tak smrodzi! (opuszcza kapelusz Gibasowi na oczy) Nie dziwej sie kamrat, bobyś dostol pypeć. (Popija, odnosi precz, wraca zaraz i przeszukuje drugą kieszeń; Gibas się rusza) Cicho gazdo, nie niechają sie szterować, spióm zdrowo jak pański koń. (wyciąga z kieszeni gazetę) Djobli to nie widzieli, kielbase zeżroł, a papiór niechoł. No a teraz do roboty! (bierze snopy na trakacz i liczy) Jeden, oba, wszyscy, sztyrze. (Bierze mądel, pod którym gazda śpi i liczy snopy) Po cichutku, (pierwszy) pu malutku (drugi) a ty drzymej (trzeci) pański dudku! (czwarty) Darmo gazdoszku: wy wozicie koniami i wołami, a jo biedok na trakaczu. (bierze latarnię, wyciąga zegarek gaz-

dy i znowu chowa do kieszeni) Pół dziesiątej dzie-
pro, nó to do rana jeszcze ze trzy razy obrócym.
(popija, chowa flaszkę między zboże, spluwa do rąk
i jedzie) Adyje Morawa, pojadymy do Czech. (za
sceną po cichu) Gazdo, kaście sóm kumoróm? (sły-
chać kwik trakacza, potem cisza, następnie słychać
ujadanie psów).

13. WIDOK.

Gibas sam; rusza się, chce się oprzeć o mądel,
pada w znak i budzi się; szuka latarki, maca się
po kieszeniach, chwyta za kij i zrywa się) Na toć
przekleto banda złodziejsko! (krzyczy i grozi) Ho,
ho! Doczkej mie ty psiokrew sobaczo!

14. WIDOK.

CHMIELORZ:

(wchodzi szybko na scenę i woła) Gazdo, gazdo!
Na cóż sie wóm to robi?

GIBAS:

(wraca wściekły na scenę) Aha, tuś je ty ści-
erwo złodziejski! (Chwyta za gardło i okłada kijem)

CHMIELORZ:

(wyrywa się) Nale gazdoszku cóż to sen-
nóm robicie, na dyć jo idym do chałupy, za cóż mie bijecie?

GIBAS:

(Dusi go) Latarke dowej i kwit, ty lachu safra-
mencki (uderza go). Co tu mosz w nocy na pańskim
do roboty? (dusi i bije)

CHMIELORZ:

Na smilujcie sie na miłość Bosków, dyć ech jo
wom nie nie ukrod, jo do chałupy idym.

G I B A S:

Dło żyda kradniesz ty kryminale; dybyś był porzondny, tobyś doma gazdowoł, a nie u żyda słóżył. Zacheiało ci sie mojij gorzółki (bije) to mosz psio paro. (powala go na ziemię)

C H M I E L O R Z:

(Wrzeszczy) Rety, rety, bo mie tu zabijo! (Światło widać z poza sceny).

G I B A S:

Aha, idóm pon folwarter, pójdziesz ty łachu do harestu. (klęka mu na pierś i woła) Miłość panie, miłość panie! Już go móm! (światło się zbliża. Kuwik wchodzi)

15. W I D O K.

K U W I K:

Nur festhalten!

Kurtyna.



II. AKT.

Dożynki.

1. WIDOK.

(Dwór pański w okolicy Cieszyna; przed zamkiem w porze wieczornej kapela wiejska, robotnicy i robotnice, parobcy od koni i wołów; muzyka gra pieśń powitalną przy zamkniętej widowni, kurtyna się podnosi, chór mieszany śpiewa:

1. Wiwat, wiwat zaśpiewajmy
Miłość panu cześć oddajmy.
2. Aby nom też długo żyli,
I dlo ludzi szeczodrzy byli.
3. Przynosimy w darze kłosa
I śpiewamy pod niebiosy:
4. Szczęść ci Panie z twą rodziną,
Dziel się chlebem z czeladziną.
5. A za nasze trudy, prace,
Daj poczęsną i kołacze.

WSZYSCY:

(wznoszą okrzyki) Wiwat, wiwat! Juchu! Juchuchuchu!

2. WIDOK.

(Drzwi zamku otwierają się; wychodzą przed sień: Żarłok, Gibas, Małysz, (drabowie) Kuwik (zarządca) Gasch (najemnik dworu) Melania (jego żona) Eugenia (cóрка)

WSZYSCY :

(okrzyki ponowne) Wiwat! Niech żyje! Juchu!
(Kobiety i mężczyźni tworzą szpaler, środkiem wchodzi Marysia, niosąc wieniec ze zboża z kwiatami polnymi i wstążkami, za nią Wyleżuchowa i Jadamus).

MARYSIA :

(kłania się i mówi): Zaenymilosc panie, wyso-
korodzona Imoscinko i wyszanowni zarzadcy! Pra-
ca w polu ukończona, a my znużeni pracownicy przy-
wozimy ostatni snop zboża do pańskich stodół. Pan
Bóg pobłogosławił nam, przeto zebraliśmy z Jego
łaski plon obfity. Oddając wam ten wieniec umajo-
ny polnymi kwiaty, prosimy miłość państwo o pamięć
dla nas biednych, cośmy przez całe lato w czoła po-
cie dla Was pracowali. Niechaj wasza drobna ofia-
ra będzie dla nas zachętą do dalszej pracy, a dla was
niech zjedna błogosławieństwo Boże na dalsze lata!
(kłania się i oddaje wieniec).

WSZYSCY :

(krzyczą) Wiwat, wiwat! Niech żyją!
(muzyka powtarza wiwat).

GASCH :

(Wysoki, chudy, pełna broda, szpakowaty)
Kochani ludzie i moi robotnicy! Jo wom dzenku-
jem za winiec, piekny szpiw i waszum robote, a to-
biy Maryszo tesz dzenkujym. Jo wum tam kozol dacz
jeszcz a picz, a ti Marysza dostanie od imoszczynki
coszi. Terazysz zabawcze, jeni ne pobijcze, jak miecz
moczka w głowie. Gibas i Żarłok dacz pozor, abi ka-
żdi poreije dostol, a Malisz rozkozacz wolorze, abi
nie robiez żodyn skandal jako lyński rok.

GIBAS :

ŻARŁOK :

MAŁYSZ :

(Kłaniają się) Tak się stanie, miłość panie!

CHOLEWA :

Nie pujdymy, aże zjemy.

PIWKO :

Aż wypijemy! (śmiech)

(Muzyka gra marsza, Marysia odbiera chustkę od Gaschowej i dwa reński, państwo Gaszowie i Kuwik odchodzą)

3. WIDOK.

ŻARŁOK :

Chłopi ku mnie do glidu. (na prawo) Pacholcy i wolorze tam! (na lewo).

GIBAS :

Dzieuchy i baby tukej (w głąb).

MAŁYSZ :

Pacholcy i wolorze haw! (ustawia).

ŻARŁOK :

Każdy porachować swoich ludzi! (drabowie liczą). Brać z każdego glidu po dwóch! Jadamus i Piwko semnóm!

MAŁYSZ :

Matucha i Kozyra: vorwec!

ŻARŁOK :

(z uśmiechem)

Cholewo, dowejcie tu pozór, coby żoden nie uciek, bo jak tóż musicie za niego wypić!

CHOLEWA :

A dziesięć djobłów jednym rzędym!

GIBAS :

No, Cholewa, teraz macie aufzyczt, z glidu precz! (Do kobiet) Marynka i Jadamuska, pódźcie! (drabowie odchodzą z ludźmi).

4. WIDOK.

CHOLEWA:

(staje na środku) A cicho bęcze! (do wychodzących z szeregu) A hyks papuciu, idziesz do dziury! Słuchajcie ludzie! Nimo tu gdo z was kapke bereły, bo ty cyrymonie dzisio długo trwały, a człowiek to tak, jak szlajfierz, po suchu nie nie nabrusi

SAGAN:

(pokazuje flachę z wódką) Dziwej sie bęczu: żrołbyś, żroł, dybych jo ci doł. (chowa do kieszeni).

CHOLEWA:

Wiesz co Sagan, zróbmy holport! Dej haw tego terpecinu, a jo cie za to po hałdamasz do chałupy zakłudzim.

SAGAN:

Starej sie o siebie, ty obiesiu, jo som wypijym i som zońdym.

CHOLEWA:

Bodej cie śnieg spolił, bodej ci mróz zęby wysadził, ty niewdzięczny haliboku!

WYLEŻUCHOWA:

Osmolcie, Cholewo, tego starego wydrzyducha, a napijcie sie z mojigo. (podaje mu faszke).

CHOLEWA:

(rozradowany) Zdrów, Jewko, Jewulko; Jewuliczko, zdrów! (popija) Spomniało mi sie, jakoch przed sztyrycecima rokami ku tobie na zolyty chodzował. Jewulko, z ciebie je porządno gaździno, bo u ciebie sie bai kwit zgrzeje, a ta moja staro, to zaraz wszycko wychlaszcze.

CHOLEWOWA:

Nale, mizeroku, ty zaś jeny powoniosz, a nie-

chosz, a pysk już mosz taki spuchły, jak ta pańsko palarnia. (gwar wzmacnia się).

CHOLEWA:

Ludkowie, ludeczkowie, cicho, cicho, cichutko... Posłóchejcie! Jak przyjdóm miłość pon z imościńkóm i ceróm ku nóm na muzyke, to ryknijcie fest: wiwat! A jak precz pujdóm, to zróbcie szpalyr, a jo jich pójdym jeszcze pytać o kapinke bereły. Jak nóm dajóm, to ich dźwignymy i zagrómy im kaisermarsz aż ku potoku. — A na folwartera musimy paść porządńóm nastawić. Jak jo do niego przemówiym, to wy, chlápcey, go chyćcie, a fest go wyhuściejcie, ale fest! Aż mu kości zatrzeszczóm, tej potworze, za jego szczekani. — Ty Jurek, dło ciebie móm fajny kszeft, ale musisz kupić do buły! Jak ci Gibas bedzie z Marysióm tańcowoł, to im na złość idź po cerke od imość pana; Żenka tańcuje walcera rada, tóż sie potem miarkuj! (głosy za sceną) Cicho bęcze! Do glidu! Chłápcey, baby pacholcy, dziewczki i wolorze: (krzyczy) Gewer heraus! (wszyscy wydobywają flaszki z kieszeni).

5. WIDOK.

(Gazdowie wracają z ludźmi, którzy niosą chleb, kielbasę i wódkę w dwóch putniach).

CHOLEWA:

(idzie naprzeciw Żarłoka, zegná się flachą jak szablą) Panie Żarłok, meldujym posłusznie, że wszystko stoi w porządku, krzyżbe i głodne.

ŻARŁOK:

Pasuje! Eintreten do glidu! (Cholewa wstępuje do szeregu.) (Gazdowie Gibas i Małysz rozdzielają po kolei kielbasę i chleb; Żarłok nalewa każdemu wódkę, którą czerpie dzbankiem, do Colewy mówi):

Nale, Cholewo, wierzycie wy w Boga, czy w pańską stodołę? Tóż był befel, że każdy se mo przynieść półlitrówke na gorzole, a wy, lagramencie, przychodzi-cie z masówkóm! (surowo) Człowiecze bez gańby, miechu beze dna!

CHOLEWA:

(z cicha) Nale, gazdoszku, dyć my to momy ze staróm na poły; jedno małżeństwo i jedna bania. (śmiech).

CHOLEWOWA:

Oho, kafabelu, nie wymowiej sie ty na mnie; jo swoje sama dostanym, a po tobie nie nie chcym.

CHOLEWA:

(otwiera szeroko usta) Hae! (zły) Jo to prawiym, że głupio baba gorszo jest niż szarańcza. (do żony) Nimógłaś pysku zdzierzyć? (do Żarłoka) Gazdoszku piekurny, cyrknóm tam jeszcze troche!

ŻARŁOK:

(dolewa mu) Nó, dopiero sie, sznapstrompeto!

SAGAN:

To sóm przekłete porządki: jednemu wiadro, a drugimu noparstek.

PIWKO:

To sie podziwejmym!

ŚLIWKA:

My też chcemy dwa razy!

ŻARŁOK:

Myłczeć, pyski dzierzyć! Jak sie rozgniewóm, to kopnym do tych putni, a będziecie potym jako psy z ziemi lizać.

CHOLEWA.

(oburzony) Kiedy wóm tak, karlusi, o to idzie, to se sami idźcie pytać do miłość pana o poprawę. Jo ani pyskem za was nie ruszym.

KOBIETY:

To ni, to ni!

WYLEŻUCHOWA:

Cholewa musi mówić, bo miłość pon go majóm radzi.

CHOLEWA.

Widzicie, na co im sie Cholewa przydo. Wy tego nie uznacie, że, niż Cholewa zmięknie, to Cholewę trzeja moczyć i mazać. (śmiech).

ŻARŁOK:

(pyta się) Czy wszysecy dostali?

WSZYSCY:

Dostali, dostali.

ŻARŁOK:

(stawia dzbanek wódki przed muzykantów) A to wy macie, osoby duchowe, ale grać, jak sie patrzy, tak aż się zomek zatrzęsie. (do parobków) Teraz pacholcy i wolorze do futrażu! Konie, woły odbyć, a potem ku muzyce. Nejprzód robota, a potem uciecha. (do Małysza) Małysz, dej tam pozór na twojóm bandel!

MAŁYSZ:

Wolorze, do futrażu — vorwec! (Odechodzą gesiego).

6. WIDOK.

ŻARŁOK:

Gibas, komendyruj tu muzykom i ludźmi! Pacholcy ze mną! (Odechodzi z pacholkami.)

7. WIDOK.

GIBAS:

Pasuje! (Do muzykantów) Muzykanci za stół, baby tu, a chłopci tu! (Wskazuje). Butelki se odłóżcie tukej, a gdo nie tańcuje, będzie dzierżoł wache. Aż mi żoden cudzego nie chlaszcze, bo mu kości porównóm. (Do muzyki.) A teraz mi nejprzód zagrejcie kajzermarsz: (śpiewa)

Nie chodź kole wody,

Nie rób panu szkody,

Nie łomej gałązek,

Nie chybej do wody.

(Muzyka gra; Jurek prosi Marysię do tańca, ta czeka na Gibasa; Jurek obrażony stoi na boku. Po tańcu:)

GIBAS:

Synku, tobie sie już dzieuchy zachciewo, a jeszcze ani na wojnie nie był? Naucz sie nejprzód od starych bob tańcować, a możesz mi baji być potym za družbe.

JUREK:

Nie wyskejcie, bo nie wiecie, czy Marysia będzie wasza. Przy muzyce nom tu nie trzeja żodnego gazdy, tu je jednaki prawo dlo wszyckich.

WYLEŻUCHOWA:

Jurek mo recht, gazda go tu nie musi kunierować.

SAGAN:

Gazda mo recht; Jura jest młodszy, to niech ustąpi.

GIBAS:

(dumnie)

E, co tam po głupij rzeczy: Marynka wie nejlepszy, czyja będzie; prawda?

CHOLEWA :

Na nima was gańba, już sie gryźć chcecie? (Do muzyki:) Muzykanci grejcie! (Śpiewa)

Jechoł wajda do Skoczowa

Z garcami, z garcami,

Kupił konia bez cgona

Z ślimentami, z ślimentami!

(Muzyka gra. Wyleżuchowa tańczy z Jurkem, Gibas z Marysią, Cholewa z Jadamusową).

WYLEŻUCHOWA :

No widzisz, Jurku, jak nóm to fajnie szło; stare baby też są cosi wert.

CHOLEWA :

Ba prawieć! Są baby wert, jak już majóm jeny pół drugo zęba, bo za młodu to sie każdej zdo kansi cosi, po boku troche i jednostejnie rontem fórt. Jak je baba spórno, to nejlepszy wziąć mielok, krężel, kozidło abo wyzuwacz, a prać po pysku, co wlezie. Jak to śpiewajóm: (nuci)

Ożenił sie rejdowacz, wziół se rejdowaczke.

Niechciała mu rejdować, dol ji za to facke.

(Cholewa tańczy z Marysią, a w pół tańca oddaje ją Jurkowi; Gibas się mroczy).

CHOLEWA :

(po tańcu)

No widzicie, gazdo, że Marynki nie ubyło. Dzieucha mo z każdym tańcować, bo potym wóli tego bywo jeny ostuda i bijatyka. Poco sie tam bić, raczy popić! (Dźwiga flaszę). Zdrów staro, Paweł pije! Ihrr! (Pije).

CHOLEWOWA :

Ty lagramencie zaś cały wieczór chcesz bezmnie tańcować! Dzieuch ci sie zachciewo, ty staro potworo, a jo tu mom stoć i dziwać sie.

CHOLEWA:

(kręci głową)

Kaj człowiecze chycisz, tam urwiesz! No, no, moja babulko szwarno, mielibychmy sie wóli tego po-
bić, to my se raczy zatańcuj. Dudy grać! (śpiewa i
klaska w dłonie).

Pluła baba do popioła

Nawarzyła knedli,

Napytała muzykantów,

Aby ji to zjedli (grają szybko).

(Cholewowa zmachana odchodzi na miejsce).

CHOLEWA:

(śmieje się)

Widzicie ludzie, to je najlepszy lyk na zowiśne
bały. Jak gąsior syczy i chce uszczypić, to najlepszy
chycić za kark, zatoczyć pore razy do koła, a być
śnim do kowiora. Jak sie opamięto, zaraz będzie
miał reszpekt. (Do żony) Widzisz, mosz staróm po-
twore, fuczy teraz jak jż z płonkami. — Ludzie,
główno rzecz na dożyńce popić, a wysknąć. Ihrr!
Juchu!

WSZYSCY:

Popić, popić! Juchu, Juchuchuchu! (Idą do fla-
szek i popijają).

8. WIDOK.

(Parobcy, wolorze, Żarłok i Małysz wracają).

SAGAN:

No muzykańci, nie wiecie, co sie gazdóm patrzy!

ŻARŁOK:

Mie zagrejcie Radeckigo. (Muzyka gra)

CHOLEWA:

(do Małysza)

Cóż wam gazdoszku od wołów zagrać; widzicie
Żarłok mo Radeckigo, Gibas kajzermarsz, a wy cóż?

MAŁYSZ:

Jo tam na wojnie nie był, przy wołach gazdu-
jym trzycet roków, na dło mnie tam zagrejeie co-
powolnego, ale vorwec, bo już miłość państwo idóm.

CHOLEWA:

(do muzyki)

Grejeie:

Walec marny świecie

Walec tobie śpiewam.. (muzyka)

(Śmiech ogólny; Małysz stoi dumny).

9. WIDOK.

(Wehodzą: Gasch z żoną i córką; Kuwik)

Muzyka idzie naprzeciw i gra marsz: „O du mein
Oesterreich!“

WSZYSCY:

Wiwat, wiwat! Niech żyje! Juchu, Juchuchuchu!

GASCH:

(staje z rodziną obok muzyki, kłania się dziękując)

Gazdowie! Szarłok, Gibas, Malisz! Ist alles in
Ordnung?

ŻARŁOK:

Zu Befehl, gnädiger Herr!

(Cholewa daje znak do wiwatu)

WSZYSCY:

Wiwat, wiwat!

GASCH:

(śmieje się i grozi Cholewie) Cholewa, wy już
mocze troche tu (ukazuje na głowę).

CHOLEWA :

O miłość panie, na kaj by sie wziyno, toby było troche wczas. Oto Sagan, ten go już mo, bo już zberelóm narukował. (śmiejch ogólny). (Sagan zawstydzony kłania się i zdejmuję czapkę).

GASCH:

A wy Cholewa nie narukował?

CHOLEWA :

Mój Boże roztomiły: troszeczkech tego dostał oto do tej pukowki (ukazuje flachę, — śmiejch ogólny) ale już mi to wszystko wywietrzało, bo móm szpunt troche przestrony. Choćbych ieh, miłość panie, chciol poczynstować, to nimóm czym.

GASCH:

Szarlok! Dejeze mu tam troche jeszcze!

CHOLEWA :

Troche wiyneej, miłość panie, dziwajóm sie, jak sie pieknie z jejich palarnie kurzy. (śmiejch).

GASZOWA :

Jeni nie opicz, Holewa! To ni pieknie! Holewa szpiwacz potim, ja posluchacz!

KUWIK :

Holewa, singen! Schön singen! Gnädige Frau hört gerne. Deutsch kannst singen. Holewa?

CHOLEWA :

Jeś i pić to umiym po niemiecku tak, jak oni panie folwarter po polsku.

GASCH:

No, to szpiwejeze i tańczujeze!

CHOLEWA :

Nejprzód imoścince zaśpiwóm: (śpiewa).
U naszego pana, piękna tam zagroda,

Pan się z panią całuje,

Kuczer siwka szeruje. (muzyka gra).

(Pan tańczy z panią, zarządca z córką, Gibas z Marysią, gazdowie z żonami, Cholewa z Wyleżuchową).

CHOLEWA :

A teraz panoczkowi, jeny imościnko nie posłuchają!

U naszego pana, zabili barana,

Dziewkom dali kąsek, aby szły do tańca,

A pacholkom po jelitku, aby ś nimi puma-
[lutku.

(Żarłok tańczy z panią, Jurek z córką; Marysia stoi na boku. Gasch bierze Marysię).

KUWIK :

Und für mich singen, Holewa!

CHOLEWA :

E, po niemiecku, to se śpiewajóm sami, nó, ale jak już tak chcóm, to im po polsku zaśpiewóm. (śpiewa) :

Kuwik w lesie, jajka niesie,

Przyleciała czajka, zebrała mu jajka.

Kuwik płacze, czajka skacze:

Nie płaczże kuwiczku, mosz jajka w ko-
[szyczku.

(wszyscy się śmieją, muzyka gra, wszyscy tańczą).

GASZOWA :

(do Jurka) Ach Georg, tancuje fest? Co robi mama? Na wojne kiedy pudże Georg?

JUREK :

Za dwa miesiące, imościnko, ale mie mama wyrobajóm.

G A S Z O W A :

Szkoda, że nie uczył Georg po nimiecki, byłby kapral na wojnie.

E U G E N I A :

Mutter, er singt schön und tanzt so gut.

G A S C H :

Jurek, zaszpiwej do tańca na muzyki.

J U R E K :

(zawstydzony) Dyć ani nie wiem, miłość panie, jesi co umiym. (do muzyki):

Już wszystkie sierotki na wojnę pobrali.

Jak jeszcze rekrutów na wojnę bedóm brać,

To musi siedlaczek swych synów dać!

(kłania się Eugenii i tańczy z nią sam w parze).

W S Z Y S C Y :

Brawo, Jurek, brawo Georg, wiwat freliczka!

E U G E N I A :

Mutter, das war ausgezeichnet.

(Marysia stoi zazdrosna w kącie, patrzy z ukosa na Jurka i Eugenię, nie chce z Gibasem mówić).

G A S C H :

A teraz, ludzie, pięknie bowcze, ni moc picz, bobi potym w przikopy mieszkacz. Holewa, dacz pózór na baby, coby nie opiecz, potym szpatnej muzyka.

C H O L E W A :

Miłość panie, miłość panoczku! Jo już tam jakosi z babóm zońdym do chałupy, jeny nóm też dajóm jaki szlaftrunk, bo tak po suchu sie strasznie źle spi. Chocioż nóm chłopóm dajóm co na lepszóm, niech człowiek chocioż roz do roku sie napije tej gałęziówki... Mój piekurny panoczku, jako też z imościnkóm i jejich cerkóm są na sto jagódeczek szwarni.

G A S C H :

(grozi) Holewa, wy bycz taki stary cygón;
już roz dostał, a zasz chczol. Szarlók! Noch eine
sztwiertka piwo für die lajte. Dla chłopy du domu
pól litra kwit, dla baby i pacholki sztwiertka kwit.

Ż A R Ł O K :

Zu Befel, miłość panie.

C H O L E W A :

(daje znak muzyce, aby grała toast)

W S Z Y S C Y :

(śpiewają z muzyką)

Śpiew z muzyką razem.

Gło, gło, gło, gło, gło, gło, gloryja,

Jak sie to piweczko wypija,

Pon Bóczek jim też to zapłać,

Co nom miłość pon raczył dać.

(Państwo zabierają się do odejścia)

S A G A N :

Niech żyjóm nasz pón folwarter.

W S Z Y S C Y :

Wiwat! Niech żyjóm! (chłopi biorą go na ręce
i hoblują go; Kuwik stęka)

K U W I K :

(oburzony) A gebts Ruh, das sind rohe Bengel!
(śmiech) (Państwo, Kuwik odchodzą, Żarłok towa-
rzyszy; w głębi widowiska zatrzymują się, chór
śpiewa z muzyką)

Śpiew z muzyką razem.

Już czas żniwa ukończony,

Puste pola i zagony,

Już w stodołach pełno zboża,

Wszystko dała łaska Boża.

P A Ń S T W O :

(odechodząc wołają): Dziękuje! Pieknie! Schön!
Brawo!

A my biedni robotnicy,
Wasi słudzy, najemnicy
Dziś u kresu naszej procy:
Życzymy wam dobrej nocy!

P A Ń S T W O :

(z poza sceny jak poprzednio)

10 W I D O K :

(Słychać turkot beczki; Kozyra toczy beczkę,
Matucha niesie krzesło i podstawki, Żarłok pipę
i młotek, Wyleżuchowa w koszu szklanki do piwa).

G Ł O S Y :

Piwo, piwo!

W Y L E Ż U C H O W A :

Piwa za żywa, a po śmierci nie!

C H O L E W A :

(Łopatą ukazuje w tył) Jo już tam wołym be-
rele. Dybych był cysarzem, abo ministrem, to bych
to tak podzielił: dło dzieci wode, dło kocóra mlyko,
oto te gnojówke zómeckóm dło bob, coby ieh nie mo-
rzyło — a dło chłopów kwit z tatarczokem. Ihr!

G I B A S :

(napelnia szklanki piwem) Baby a chlōpi do
piwa, dziewczki a pacholcy do tańca! (starsi grupują
się koło beczki, młodszy ustawiają się do tańca)

J U R E K :

(śpiewa przed muzyką)

Śpiew.

Dyby jo miol, coby jo chciol,
Coby się mi lubiło:

Dziewcze szwarne, piękne oczka czarne,
Coby za mnóm chodziło.

G I B A S :

(daje znak muzyce, coby nie grała — Jurek prosi Marysię do tańca)

M A R Y S I A :

Aha, teraześ se wspomniół o mnie? To dość nie-
skoro; idź se do zomku po freliczke, pieknieś ji śpie-
woł, to cie wytańcuje. (odwraca się i uśmiecha do
Gibasa)

J U R E K :

Tak cie do niego ciągnie za to, że ci ojca do ha-
restu doł zawrzyć?

M A R Y S I A :

Tobie nie do tego!

J U R E K :

(wściekły do muzyki) Muzyka, grać!

G I B A S :

(podchodzi do Jurka) Synku! rozkoż se doma,
a nie u ludzi; to jest pańsko muzyka!

J U R E K :

(wywija ręką) Na bok, bo was giehnył w pysk!

G I B A S :

(oburzony) Nie mądruj, bo nimosz fusów, ty
żgolu! Jo u dragonów wysłóżył, a ty sakramencki
regrucie sie mi tu bedziesz stawioł? Wolorze! Weź-
cie go tam do roboty! (wolorze nadchodzą)

W Y L E Ż U C H O W A :

(krzyczy) Na to sie mi też podobo, żeby gazda
w dożynki ludzi niechoł bić; chłopci na czy was tu
nima?

CHOLEWA :

Żodno bijatyka, cicho, bo pójdym do zomku
po miłość pana.

GIBAS :

Wolorze, vorwec śnim! (wolorze włoką Jurka)

JUREK :

(wyrywa się, trąca Gibasa w pierś, tak, że pada;
Marysia odrywa Jurka od Gibasa)

MARYSIA :

Jura, Jurek! Przystaniesz! nima cie gańba?
(Chłopi szamocą się z wolorzami)

ŻARŁOK I MAŁYSZ :

(krzyczy za sceną) Cicho banda!

CHOLEWA :

(chwytą za antałek piwa i krzyczy): A hykś
papucie! Idziecie z kupy, przestaniecie!

GASCH I KUWIK :

(wypadają z domu)

KUWIK :

Ruhe, Bande verfluchte!

GASCH :

Szarlok, Malisz — róbcze požadek!

CHOLEWA :

(krzyczy ironicznie) Juchu! Juchuchuchu!

KURTYNA.



III. AKT.

Szkubaczki-Iste.

1. WIDOK.

(Izba u Chmielorzowej ubogo urządzona, sprzęty stare, wokoło ściany ławki, przy stole siedzą: Marysia, Jewka, Zuska, Hanka i Filomena: skubią pierze; Chmielorzowa krząta się po izbie).

CHMIELORZOWA:

Nó, Marysia, śpiechej sie ze szkubaczkóm, bo wieczór gazda przydzie, to zaś niewiela naszkubiesz, a wiysz, że ci pierzyn trzeba niedłogo.

MARYSIA:

Ej mamó, mie sie po wszyckim zdo, że jeszcze je czas na szkubani; gdo wie, co tam z gazdom bedzie. Oto mi dzieuchy piekne pieśniczki o nim śpiewały, a Jurek też niejedno bąkoł: jak by to miało być wszycko prawda, to lepszy o tem człowieku nie słyszeć.

CHMIELORZOWA:

(surowo) Cóż zaś to macie za klebety? Mie sie zdo, że sie wom wszyckim Gibas podoba, tóż go tak gębom oprawiocie.

JEWKA:

(wstaje) A wom, Chmielorko, bezmala nejbardzy, tóż na niego nie docie nie powiedzieć. (idzie do drzwi) Dobrze, żeście powiedzieli, że tu tyn wydrzyduch

przydzie, już go tu nie bedym czekała. Unegda wieczór potkoł mie na chodniku, jak tu od was szel, tochl sie mu ledwa wydrzyła... to plugastwo jedno, oszkliwe! Dobra noc! (odechodzi.)

2. W I D O K.

CHMIELORZOWA:

Ty pyskulo paskudno, jeszcze mi tu roz przydziesz, to cie nauczym moresu. (do Marysi) Aż mi więcej z tóm plotkorkóm nie mówisz, to ci prawiem! A teraz parcie roboty, jo pujdym do piwnice ziemnioki obierać. (Odechodzi.)

Z U S K A :

(po cichu) Ale toh se nie myślała, Marynko, że Jewka je tako odważyto, ale ta ci mamie twojij trąfła. Nie dziwy, dyć już cało dziedzina o tym mówi, że Gibas ku mamie chodzi, a nie ku tobie, a że tate twojigo...

M A R Y S I A :

(przerywa) Cicho, bo jeszcze mama usłyszóm, to nas wszycki wyżynóm z chałupy. — Jo za to wszyckonimogym, a potem — dyć ludzie też zaroz więcej rzeczy narobióm, niż trzeja, a gdo wie, czy to je choć prowda.

H A N K A :

Dzieucho! Dybych była tobóm, a Gibas miał folwark cały i miech piniędzy, to bych go przeca nie chciała.

F I L O M E N A :

Marysio, tyś je głupio! Mosz takigo szwihaka szykownego — Jurka, a Gibasa ci sie zachciewo. Nie wiem doprowdy, kany mosz oczy!

MARYSIA :

Cóż ze szwihaka, kiedy jeszcze młody, a wojsko go czako. Gibas co innego: z wojny przyszedł, gazdóm jest, mo pański kwartyr...

HANKA :

(przerywa) Pański, pański! Dyć to pański nima jego, a mógłoby cie być gańba, chałupniczo cera, a wydować się na kumore. Jak Gibas co sprzeniewierzy, to bedzie fora ze dwora. . . . a potem co?

ZUSKA :

A borok twój tata wóli tego chachara sześć tydni wysiedziół w hareście, a za darmo!

MARYSIA :

To sie mi też wierzyć nie chce, żeby tata za darmo siedzieli telki czasy, dyć przeca ci panowie w sądzie też mająm rozum może tata byli pijani..

FILOMENA :

Nale dzieucho, że też takóm ślepote rządysz; na czyś już widziała twójgo tate kiedy pijanego? Szak Jurek dobrze wie, jaki to było, bo wczora z twojim tatóm rządził.

MARYSIA :

(urażona) Jura wczora z tatóm, a ty dzisio z Juróm; wiem już teraz, skąd sie ty plotki bieróm. Wóm je wszystkim żol, że mie gazda chce, tóż mielecie fót na pyskach. Jure se możecie zebrać do holportu, to bedzie piekno plotkarnia. (dziewczyny oburzone wstają od stołu.)

HANKA :

My ci twójgo gazdy nie bierymy, być se gaździ-nóm, być!... A piyrzo też nie musimy szkubać, kieś tako fajno pani!

ZUSKA :

Dyć ji Gibas naszkubie piyrzo, nie buj sie. on umie poszkubować... eś słyszała od Jewki.

FILOMENA :

Kiej my sóm plotkorki, to my pódź do chałupy. (zabierają się.)

MARYSIA :

(zawstydzona) Dyć zaś nie musicie być taki hyrne, zostońcie jeszcze chwilke. (słysząc za sceną głos harmonijki) Słyszycie, Jura idzie z muzykóm, to wómi zagro, zostońcie jeszcze! (wahają się)

FILOMENA :

Nó, wiesz, dyby nie Jurek, toby nas już tu nie było. (siadają na miejsce i skubią pierze.)

4. WIDOK.

JUREK :

(grając na harmonijce wchodzi) Pochwalon bądź Jezus Krystus!

DZIEWCZYN Y :

Na wieki wieków!

FILOMENA :

Sergust Jura z chrostu!

JUREK :

Sergust ty papulocz! (do Marysi) Jak sie mosz Marysia? Co robióm mama?

MARYSIA :

(z pod czoła, szorstko) Cosi w piwnicy.

JUREK :

Oho, dyć eś je zaś dzisio jakosi pod noturóm; cóż ci zaś przez nos przejechało?

MARYSIA :

(z dąsem) E, cóż ci po tem?

HANKA :

Piekne zolyty, gryzóm sie, jak kocór ze szczu-
rem. Ale jako to prawióm: gdo na kogo byrczy...

FILOMENA :

Tego mu Pon Bóg styrczy!

ZUSKA :

Nó, Marysia, rozkoż se jaki kąsek do rozwesele-
nio, bo sie jeszcze rozplaczesz.

JUREK :

Doczkejeie, jo ji zaroz trefiym na nute. (gra
marsz Gibasa: Nie chodź kole wody; robi minę Gi-
basa.)

HANKA :

A bajić, to je gazdów kąsek, Marysia, śmiej sie!

MARYSIA :

(oburzona) Nie róbcie se tu semnie poszklabków,
bo weznym mietle na was.

JUREK :

Nale, Marynko, dyć sie hamuj, a rozumiej szpa-
su. Nó, rozśmiej sie, dom ci grejcar...

FILOMENA I ZUSKA :

(biorą ją pod pachę, wyciągają z poza stołu)
Śmiej sie śmieszku, dóm ci grejcar w mieszku.

MARYSIA :

(śmieje się) Potwory jedny jakisikej, fórt czło-
wieka rozbieróm...

JUREK :

Nó widzisz, Marysio, teraz es je piekno, tak to sie
mi podobosz.

HANKA:

Dyby tu gdosi był, toby była jeszcze szwarniejszo.

MARYSIA:

Przestońcie mie już napalować, a parcie raczy roboty, bo jak mama przydzie, to nas sakom pikom i z tóm muzykóm za dwirze wypiere.

JUREK:

Marysia, nie śpiychej sie tak z tym szkubanim, jak z wojny wrócy. to ci pumogym. Pamiętosz jeszcze Żarłoka wtedy pod mondelem, jak eś się trząsła, cha, cha, cha!

MARYSIA:

(ukazuje koniec języka) N! Jura z chrostu, śmiej sie! Jeszcze móm złość na tego sztudenta, mie tak potwora wtedy wystraszył.

HANKA:

Jurek? A czemuś nie zebroł ze sobóm sztudenta, byłby nom bojoł i na hósłach groł.

JUREK:

Jak sie jeny nauczy, to tu przydzie, bedymy grać we dwójke. (słysząc skrzypce za sceną)

HANKA:

Aha, sztudent idzie, skryjmy sie dzieuchy! (kryją się w izbie, Hanka wychodzi do sieni i piskiem straszy studenta.)

5. WIDOK.

JANEK:

(skrzypce pod pachą, wpada wystraszony do izby)
A do sto kocórw, toch sie zlek. (grozi) Doczkej, Hanka, jo ci to wrócy. (Hanka: śmieje się) Dobry wie-

czór! (dziewczyny wypadają nagle z kryjówek z hałasem) Toć wam zaś niema rady dzisiaj!

MARYSIA :

Witejcie, panie Żarłoku! Co pojezane, to wrócone! Zyg, zyg! (na palcach).

JANEK :

Ej, tobą bardziej trzepało ze strachu, niż mnóm ze śmiechu. (do Jurka) Jurek, bierzmy się do roboty, póki mamy nima, mnie też jeszcze trzeba coś na jutro sztudyrować.

HANKA :

(filuternie) Jeden mnich miał mocka knih...

FILOMENA :

Ale cóż, kiej nie czytał ś nich.

JANEK :

No, no, tylko powoli! Już wy tam za mnie nie będziecie ani robić, ani jeść. Dybym się miał tak uczyć, jak wy skubiecie, tobym do śmierci chodził oszku-bany!

JUREK :

Ale to wóm wsolił, wy leniuchy, widzicie, trzeba patrzeć roboty!

MARYSIA :

A czemu pan student nie przyszedł na dożynki? Jak pan student we żniwa siekł, to też mógł w dożynki tańcować.

HANKA :

Freliczke było teschno, musieli z Jurkem tańcować.

FILOMENA :

A Marysia sie za to pogniewała.

ZUSKA :

A Gibas z Jurkym sie pobili.

JANEK :

To dobrze, że mnie tam nie było. (poważnie) Dzieci kochane! Moja godzina jeszcze nie nadeszła! (śmiech) Dawniej to się ludzie inaczej bawili. Mama moja opowiada, jako wieczorami w lecie na łące tańcowała, a stary Szlatur grał na skrzypcach. Nie było gorzałki, to też nie było żadnej ostudy i zwady, ani bijatyki. Za to ludzie tańczyli przy świetle księżycy do późnej nocy; byli zdrowi i weseli, a dzisiaj! (wstrząsa ramionami) Ot, na przykład taka pieśń: (śpiewa i gra)

Księżycu kochany,
Srebrem wyszywany:
Czy nie widziałeś
Mojej drogiej Hany?

(chór śpiewa dalej)

Oj widziałem ci ją,
A syneczka wraz z nią:
Na łączce stali,
Miłość ślubowali!

HANKA :

(śmiało i figlarnie) Djaska tam, nie na łące, tuch jest, ty uczony faryzeuszu! (śmiech)

6. WIDOK.

CHMIELORZOWA :

Muzyki, śpiewu, chichotu pełno chałupa, a roboty żodnej.

JUREK :

Witom was mamó!

CHMIELORZOWA :

Jo tam nima żodno twoja mama.

J A N E K :

Dobry wieczór, pani Chmielorzowa!

C H M I E L O R Z O W A :

Dobry, niedobry; Panióm ech nie była, ani też nie bydym! A ty, sztudent, lepszy byś zrobił, dybyś książek patrzył. Na dzieuchy i zolyty jeszcze mosz, synku, czasu dość.

M A R Y S I A :

Ale mamó, dyć go nie napastujecie, on sie już nauczył, tóż sie s'namí chce ucieszyć.

J U R E K :

Nale mamó, tacyście jacysi dzisio źli, na dyć se spomnijeie na wasze młode roki.

C H M I E L O R Z O W A :

Ty mi jieh nie spominej, boś jeszcze smarkaty, rozumiesz! Mie tu pod nosem nie musisz grać, ani dzieuchy bałamać; kan sie człowiek ruszy, to jyny sama plotka; nie dziwy, boś ty je syn twojij mamy.

J U R E K :

Mojij mamy, Chmielorko, do siebie nie równiejcie!

C H M I E L O R Z O W A :

A ty sie nie rownej do mojij cery! Już dość tego smykanio było; idź se do Chmielorza po cere, kiedy s'nim do kupy szyjesz, jo mom dlo ciebie otó mietle w kątku... A już sie mi wynoś z chałupy ty ostudo wieczno; mlyko mosz w kątkach, a dzieuchy ci sie zachciewo!

M A R Y S I A :

Mamó, dyć sie hamujecie troche, cóż ludzie na to powiedzóm?

CHMIELORZOWA:

A co mie ludzie obchodzóm. Czy mi już gda co dol? (do Jurka i Janka) Pakujcie sie du domu z waszóm muzykóm i plotkami, bo weznym mietle na was!

JUREK:

Tej zniewogi wom Chmielorko nie darujym; jeszcze se wy nieroz na mnie spomnicie, ale bedzie nieskoro. Tak wom je dzisio pilno, bo jisto już Gibas kansi pod strzechóm, abo w chlywie na was czako. Plugastwo stare, jeszcze tu mojóm matke bedzie poniewierać. (do dziewcząt i Janka) Pódźmy! (wychodzi z niemi.)

7. WIDOK.

CHMIELORZOWA:

(Bierze miotłę i wypada) Ty potworo przegrzeszono, ty bękarcie plotkawy, jo ci tu dom zaroz!

JUREK:

(Na polu) Widzieliście czarownice z mietlą, dziwejcie sie, oto jest! — Marysio, dobra noc!

CHMIELORZOWA:

Doczkej jeny, ty wyłupie, dóm jo tobie za ty plotki.

JUREK:

Za tydzień możecie na mnie żałować do cysarza i do Wiednia!

8. WIDOK.

(Jurek i Janek grają marsza za sceną i odchodzą.)

MARYSIA:

(przez drzwi) Mamo, mamó! Nie róbcież krzyku po dziedzinie, dyć to szkandal dzisio swami.

CHMIELORZOWA:

Jeszcze ty mie bruś, ty pokuso jedna! Trzeba ich tu było? Dycki ci sie zachciywo tych kamratek i galanów, a potem jeny plotki i plotki. Jeszcze ich tu roz uwidzmy, a pamiętosz, ty szkwecie niepodarzony!

9. WIDOK.

(Gibas i Żarłok pukają i wchodzą)

ŻARŁOK:

Dobry wieczór!

GIBAS:

Guten Abend. Frau Chmielorz!

CHMIELORZOWA:

Dobry wieczór, witom was obóch!

ŻARŁOK:

Frau Chmielorz, dyć tak przeca nie krzyczóm, bo piyrzy loce po izbie, jeszcze nas całych zapiyrzycie, a ludzie powiedzóm we folwarku, żech my w kurniku spali.

CHMIELORZOWA:

E, dyć już człowiekowi tej ciyrpliwości chybio!

GIBAS:

To tak akurat Frau Chmielorz, jak przy dragonach: we dnie rajezula, w nocy sztalwoch, a jutro dynst. Albo na pańskim: rano krzyk z panem, przed dzień z ludźmi, a w nocy ze złodziejami, kreuzdonnerwetter!

ŻARŁOK:

Ganc rychtyk! To życi ludzki, to wieczno ostuda i wojna. — Dziwno mi to, że Chmielorka dzisio tako zło, bo jak ech my tu szli, to tu prawie

muzykańci z tela wyszli, wesoło grali, a śmiechu pełno; cóż to znaczy Frain Mari?

MARYSIA :

(zakłopotana) E, to mama są nikiedy jacysi źli, a potem to sie zaś udobrzóm; prowda mamó?

CHMIELORZOWA :

A nie niechej ich stoć, skłudz piyrzy, zetrzyj stół, coby se mogli siednóć.

GIBAS :

Freilich, Mutter; siednóć, a troche pofulać po naszymu.

CHMIELORZOWA :

Na tóż se siednóm u nas, a zostawiom nom spani.

ŻARŁOK :

Zu Befel, Frau Chmielorz! — Ten powsinoga Jura z chrostu już za tydzień rukuje, prowda Frain Marie, nó to nie bedzie mocka do rzeczy. Jo móm o jedynostej sztrafung kole folwarku, bo teraz sto-
doły pełne, a leda kocender może podpolić, no tóż długo nimogym bawić, bo Dienst je Dienst! Folwarter przyjedzie o jedynostej z miasta, to musi być wszystko w porządku.

GIBAS :

Jo jeszcze muszym wleść do gospody i wygnać pańszczorzy do domu, bo to dzisio chlaszcze po wypłacie, a jutro..

MARYSIA :

A dyć jutro niedziela!

GIBAS :

Nie nie znaczy! Pańszczorz jak sie w sobote nachlaszcze, to w pendzialek jest jeszcze pijany jak koń; do roboty nicht zu brauchen.

CHMIELORZOWA:

Na tóż rządźcie, co macie rządzić, bo mie jeszcze trzeja bydło odbywać.

ŻARŁOK:

Zu Befel. Frau Mutter! Tóż rzecz je tako: Gibasa nóm trzeja ożenić; chłop szumny, chaśnik dobry, słóžbe mo, kwartyr mo, a wyputat też mo, — cóż chybio próżniokowi? Frain Mari jisto zgodze, co mu chybio.

MARYSIA:

Jo tam nie wiem, co mu chybio.

ŻARŁOK:

Nic nie szkodzi, szak sie dowiedzóm, jak bedzie czas. — Gibas jest młody, tóż tesz nie dziwy, że sie czasem za dzieuchóm obezdrze. jak na tyn przykład: młody koń za ociepkóm siana — nó i z tego ludziska plotek narobili, że je taki i taki, nale tu je haupzach że je w słóžbie tychtyk i że może jeszcze awanżyrować, bo jo już za jakich dziesięć roków pujdym na pyndzj, to potem Gibas od ludzi dostanie sie ku koniom. Już i tak przeskoczył gazde od wołów, bo w słóžbie pańskij to je tak: nejprzód sie gazda uczy cierpliwości przy wołach, potym awanżyruje ku ludziom, a jak sie nauczy inteligencyi, to idzie ku koniom. Nó widzóm, Frain Marie, oni też pujdóm ku koniom jak jeny bedom Frau Gibas.

GIBAS:

Taki zamazany regrut i darmozjad, jak Jura z chrostu. to bedzie służył kajsi przy szkopinoszkach, bo nimo żodnej inteligencyi i bildónku — przy dragonach to słóžóm sami bildowani chlapey.

CHMIELORZOWA:

Jo tu nimom überhaup wiela do rzeczy. Coch miała powiedzieć, toch już prawila Gibasowi, a teraz ty Marysia swoji powiydz.

ŻARŁOK :

Gane rychtyk! Niech dzieucha sama rzeknie, aby potem ludzie nie prawili, że o niczem nie wiedziała. — Jo widzym, kolego, że my już mogymy rozpocząć od hrubszego końca. Dobyc z kapsy te palarskóm, a oto mosz fojtowóm miare. (wydobywa z kieszeni, nalewa i pije) Zdrowi, Frau Mutter! (potem nalewa matce, która pije do Gibasa).

CHMIELORZOWA :

Zdrowi, zienciu, bo już tak bezmala mogym powiedzieć.

GIBAS :

(nalewa sobie i pije do Marysi) Zdrowi, Frain Marie, moja imościneczko, gnädige Frau Gibas, bo skoro mama pozwolili, to już myślę że teraz z tej mąki będzie chlyb a baji kołacze! (pije, potem nalewa i podaje Marysi)

MARYSIA :

Jo nie pijym, panie Gibas, to oni dobrze wiedzóm.

GIBAS :

Nie szkodzi, nie szkodzi! Jako wierny mąż wypijem baji za mojom połowice. Brust!

MARYSIA :

Niech służy! (Żarłok, Chmielorka i Gibas piją jeszcze po jednej kolejce.)

CHMIELORZOWA :

Mówiemy, pijemy, a tu świnię kwieczóm krowy ryczóm; trzeja odbywać i dojić. Nó Marynka do roboty!

MARYSIA :

(wstaje, bierze naczynia i chce odejść)

GIBAS :

(tonem proszącym) Ale, Frau Mutter, przeca-
dzisio je nasz verlobung, dzisio Marynce dajom frei,
a niechajóm nas tu baji samych.

ŻARŁOK :

Ganz rychtyk! Niechejmy młodych samych,
a my starzy chyćmy sie roboty. Jo oto świnię odbe-
dym, a Frau Mutter bedom doić (bierze żberek ze
świńskim żraniem i wychodzi) No tóż worwec do
roboty!

CHMIELORZOWA :

Już, już! Z takóm dziewczkóm to człowiek pora-
dzi gazdować. (bierze naczynia i odchodzi za Żarło-
kiem).

10. WIDOK :

GIBAS :

(wypija kwaterkę) Moja kochana Frain Marie,
my tu sóm teraz sami. Popszej mi też troche, mein
Schatz. (podaje jej wódkę) Tyś je tako nieśmiało,
popij se troche, to dostaniesz kurażu!

MARYSIA :

(zakłopotana) Jo nimogym pić, panie Gibas,
bo mie to nie nie szmakuje.

GIBAS :

Nie szkodzi, nie szkodzi! Jako wierny twój
maż muszym sie z tobą dzielić słodyczóm i gory-
czóm. Zdrów, Marysko moja! (wypija)

GIBAS :

Ale Marysko, Marie, meine Marie! Jedną
kwaretkę musisz wypić, chłopu musisz też troszke
posłóchać, to tak nie idzie!

MARYSIA :

Dzisiaj nie będym, bo nimogym; inşy roz!

GIBAS:

(śmieję się wpół opity) Schadet nicht, nie szkodzi! Jako mąż... (wypija) Frain Marie, meine Marie! Pujdóm se ku mnie siednąć, dajóm mi też choć jednóm puse, Verlobungskuss! Dyć ich to nie kosztuje. (wyciąga ręce ku niej, chce wstać lecz nie może) No, Maryśko (ziewa) tóż nie dopalujóm mie (język się mu płacze) dajóm te puse!

MARYSIA :

(zrozpaczona, nalewa jeszcze kwaterkę, stawia przed niego, przykręca lampę) Oto wypijóm se jeszcze, panie Gibas. ónym to tak szmakuje.

GIBAS:

(ledwie że mówi) Zdrów Mizzi! Serwus, pussi! (wypija) Danke, dziękuję! Schadet nicht, nie szkodzi. (kładzie głowę na stół) Dobra noc, Mizzi! (zasypia i charezy).

MARYSIA :

(ze zgrozą) Chryste Jezusie! (załamuje ręce) Tóż to mo być ten mój przyszły mąż; pijany jak zwiyrze! Ach, Jurek jest chociaź człowiekiem, choć je biedniejszy, a tu moja mama takimu wisielcowi mie sprzedowó! Gdóź mi tu teraz pumoże? Taty nima, Jurek pońdzie na wojne, a jo tu całe życi z takim wisielcym będym miała utrope! (placze).

11. WIDOK.

CHMIELORZ:

(chudy, szczupły mężczyzna, ubranie liche, mówi po cichu) Maryśko, Maryśko, moji dziecko jedzine! Godzine już tu czekóm pod strzechóm, a myślelech

se też, że wyńdziesz na pole. — Wy tu w mojej chałupie przyjmujecie tego zbója, co mie na poły zabił, a potem za darmo do harestu zawrzył? Już temu je dwa miesiące, a podziwej sie moi dziecko na mój grzbiet (odchyła koszulę, Maryśka zaświeca lampą, cofa się z przestachem, o mało lampy nie wypuszcza z ręki.)

MARYSIA :

(patrzy na rany i na Gibasa i wydaje mdły okrzyk) Jezus Marya!

CHMIELORZ.

Maryśko, dziecko moi jedzine! Uciekej precz od tego nieszczęścia. On mie katował, on mie z domu wygnoł on nasze miano splugawił. Dziecko uciekej! (słychać głos Żarłoka i Chmielorzowej, Chmielorz wymyka za drzwi.)

MARYSIA :

Tato, tatulku, nie odchodźcie, doczekajcie.... weźcie mie ze sobą!

CHMIELORZ:

Biymda, przebiymda mie na świecie! Jo nieszczęśliwy: bez majątku, bez rodziny i bez szczy... (placze) Maryśko, z Bogiem! (odchodzi.)

MARYSIA :

(pada przed drzwiami i woła) Tato, wróćcie sie!

12. WIDOK.

ŻARŁOK I CHMIELORZOWA :

(wracają z chlewa, Chmielorka stawia mleko na ławie, spostrzega śpiącego Gibasa i córkę u drzwi) A ty cóż becysz? Nie widziałas jeszcze pijanego, straszne dziwy! Troche wypił, niewyspany jest, tóż usnół. To sie każdemu może trefić!

ŻARŁOK:

Gane rychtyk! Frajn Mari nieśmie tego tak brać do serca, on sie z radości opił, a jak sie ożeni, to prześmianie z radości pić.

MARYSIA:

Mamo, mamuliczko moja, jo go nie chcym. On ta-
te mojigo . . . (szlocha) on do was . . .

CHMIELORZOWA:

Na ty potworo, już zaś ty plotki! Jo cie tu zaroz
nauczym! (porywa ją ze ziemi za pomocą Żarłoka,
sadza ją za stół) Teraz mi mów, czy go chcesz, czy ni-
jak tóż cie . . . mów, czy chcesz, czy ni, . . . a już!

GIBAS:

(budzi się) Frau Mutter, dyć nie robióm takigo
krawalu! To nie nie szkodzi!

ŻARŁOK:

Nó Marysio, tóż mówióm, bo jo móm o jedynastej
sztraifung.

GIBAS:

Jo muszym jeszcze ze szynku bande ożrała wy-
gnać.

CHMIELORZOWA:

Nó, tóż móm cie pytać? Widzisz, że nimajóm cza-
su, tóż mów zaroz!

GIBAS:

Nie gniywajóm sie Mutter, ona mi już prawila,
a teraz sie gańbi przed wszyckimi. No Maryśka, wy-
pij se na kurasz! (daje jej kwaterkę.)

CHMIELORZOWA:

Nó, bedzie to dzisio, czy ni?

ŻARŁOK:

Vorwec, Frajn Mari! (patrzy na zegar) Saperlott,
trzy sztwierei na jedynastóm . . . sztraifung!

GIBAS:

Nó Mizzi, cóż tak długo sztydujesz?

MARYSIA:

(porywa kwaterkę, wylewa na ziemię i wstaje).
Ta krzywda ojca i ta moja gańba niech spadnie na
wasze sumieni, mamó!

ŻARŁOK:

No, alzo!

CHMIELORZOWA:

Co to pleciesz?

GIBAS:

Ale Frau Mutter, to nie szkodzi... troche sie roz-
kurażyła, dyć ona je moja (poklepuje ją po ramie-
niu) Teraz jeszcze muszym... (zabiera się)

ŻARŁOK:

Saperlott, sztraifunk, . . . a wiesieli zrobimy za
miesiąc, aż bedóm ziemnioki skludzone i kapusta w
beczce. Dobra noc! Frau Mutter i Frajn Mari, Do-
bra noc!

GIBAS:

(podaje rękę Marysi) Nie płacz Mizzi, dyć jo cie
móm rod. (odchodzi) Gute Nacht, Frau Chmielorz,
ba... Frau Mutter, gute Nacht, Mizzi, mein Pusserl!
(Marysia milczy.)

13. WIDOK.

CHMIELORZOWA:

(za odchodzącymi) Dobra noc! Przydźcie zaś! (do
Marysi) Idź spać, ty spóro niepodarzone! Człowiek
ci chce na dobre, a ty robisz jeny ostude!

Kurtyna.



IV. AKT.

Do ślubu.

(Jzba jak poprzednio u Chmielorki, wszystko wyczyszczone, stół nakryty obrusem, na stole dwa talerze z kolaczami i zwierciadło; Marysia siedzi na krześle, ubrana do ślubu, Wyleżuchowa i Zуска wprawiają jej wieniec na głowę.)

1. WIDOK.

WYLEŻUCHOWA:

To sie dziwejcie, jako Marynka wysztrychniono. Prawiym ci dzieucho, szkoda cie je dlo tego końskiego buły, tyś je urodzono na siedloczke.

MARYSIA:

E. dejcie już pokuj, nie dopalujcie mie fórt, już tego móm wszyckiego dość.

ZUSKA:

Oho, to ci sie zawczasu wydaju odniechciało; było trzeja troszke doczkać, to byłby przyszeł ten, coś chciała. Cóż cie tak piykło?

WYLEŻUCHOWA:

No, no, niechejmy już tego, niech i tak bedzie. Dyń tam z Gibasa nima jeszcze nejgorszy człowiek. Uwidzým, jako sie też dzisio postawi, moc też za wieniec dostaným?

ZUSKA :

Cóżby tak za wieniec? Wóm sie za czepiec patrzy,
a mnie za wieniec, boch jo go przypinała.

WYLEŻUCHOWA :

A jo wezora cały wieczór z włosami grała, to za
to nie? Nó, nó, jakosi sie dzieucho podzielymy, jesi
jeny bedzie czym.

2. WIDOK.

CHMIELORZOWA :

(wypada z kuchni) Nó, jużes je gotowo? Chwała
Bogu! Starostowie już tu razem z družkóm bedóm.
Idź ich potem przywitać. A posłóchej: aż sie mi po-
tym nie szklabisz, jak pujdziesz z chałupy. Weż se
Boga na pumoc, dyć przeca mosz przy czym żyć.

MARYSIA :

Mamulko, a tata przydóm też dzisio, skożaliście
im też chociaż?

CHMIELORZOWA :

(z dąsem) A czego ci sie jeszcze nie zachciewo:
złodziei i kryminalistów na wiesielu? — Dyć wiy, że
mosz wiesieli, dyby był porządny ojciec, toby som
przyszel.

MARYSIA :

(z płaczem) Mamulko! . . . To snoci wszycko o
tatulku nima prawda.

CHMIELORZOWA :

Dzierż teraz gębe, a płacz se niechej na potym. (do
Wyleżuchowej i Zuski) Wyleżuszko i Zusko, idźcie
też pumóc do kuchynie (do Marysi) a ty sie utrzyj,
jeszcze mie dzisio musisz gniywać . . . (odchodzi do
kuchni.)

3. WIDOK.

MARYSIA :

(sama, patrzy do okna) Mój Boże, Boże! z tóć mamóm to je straszne, nie se też nie dajóm rzeknąć, tak też tego tate w nie uwiydli. A Gibas też je taki, jeny ich chacharem i kryminalistóm przeżywo. Co też jeny ludzie na to wszycko powiedzóm?...Niech sie już tam stanie wóla Boża! (placze.)

4. WIDOK.

MAGDALENA :

(wchodzi cichutko, ogląda się i mówi z cicha) Marynko, Marynko! Tóć ty jednako sie wybiyrosz na ślub? Nale dzieucho, miejże rozum i serce, na cóż sie z mojim Jurkem stanie?

MARYSIA :

(przestraszona) Dlo Boga, wyście tu przyszli? Moja roztomiło, teraz już je nieskoro, jo za to nimogym.

MAGDALENA :

Co nieskoro? Czyś mu już przy ołtorzu ślubowała? Jeszcze dość czasu, dzieucho! Pytom cie na miłość Boską, nie róć tego, bo Jurek se jeszcze co zrobi na wojnie, abo jak przydzie du domu. Rozwoż se to, za pore dni już przydzie, dyć go przeca wyrobióm! Dom ma zaraz chałupe, to ci przeca bećzie lepszy, jako na pańskij kumorze.

MARYSIA :

Przeboczcie mi, jo już teraz inaczyj ni mogym, a Jurkowi raczy o wiesielu nie nie piszcie, boby jeszcze jakóm głupote wywiód. Idźcie już, idźcie, pytom was pięknie, bo jak mama wlezóm, a tu was ścignóm, to to bedzie straszne.

MAGDALENA :

Jo sie twojij mamy nie bojym, ale ty marcho, toś sie ty pięknie Jurkowi wywdzięczyła. A ty chcesz, żeby matka swoji dziecko cyganiła? Może mu móm napisać, że ty na niego czakosz, co? (wydobywa list i daje Marysi) Oto czytej, abyś wiedziała, za czym stojisz!

MARYSIA :

(wzbrania się przyjąć) Wyboczcie, to je wasze pismo, mie ono nie obchodzi; dyć móg przeca do mnie pisać!

MAGDALENA :

Coby go twoja mać spoliła. Ona już tam downo z Gibasem do kupy szyje. (podaje list) Przeczytej je-ny, dyć ci o tela ten winiec z głowy nie spadnie!

MARYSIA :

(bierze nieśmiało i czyta półgłosem)

W Ołomueu, 16. listopada....

Najdroższa mamulko!

Pozdrowióm Was na stotysięcy razy i cieszył-nych sie, dyby Was to pismo przy stałym zdrowiu natrefiło. Joch jest Chwała Bogu zdrowy, a może za dwa tydzie, jak bedzie po abrychtunku, mie puszcza du domu.

Prawił mi Wojnarów Jónek, że Marynka Chmieleorzowa mo mieć wiesieli za tydzień z Gibasem. (przerwa) że jużto ludzie musieli wyfulać. Proszę Was mamulko na wszycki świętości, napiszcie mi zaroz, czy to jest prowda, bo jo na wiesielu muszym być, choćbych miał zdezyntorować. (przerwa): Jezus Marya, co jo se teraz pocznym; aleście mu jeszcze nie pisali?

MAGDALENA :

Toć ni; jak ty nimosz rozumu, to go matka choć musi mieć.

(czyta dalej) Ciężko mi się robi na sercu, boch se tego przeca od Marynki nie zasłużył, anich się tego nie spodziewoł. Dzień przed odjazdem do wojska przysięgała mi, (Marysia czerwienieje się i spoczywa) że na mnie doczko, a teraz bierze człowieka, co ji ojca na poły zabił i do harestu zawrżył. Niech se to weźnie na sumieni! (płacze i mówi) Mój Boże, co on se o mnie myśli?

Pozdrówcie ją odemnie, a jesi to je prowda, jakoch slyszoł, to ji to mamó rozmówcie przed wiesielim, niech się waruje Gibasa, bo to je straszny człowiek. Bóg jest świadkiem, że przez mojom krzywdę nie będzie szczęśliwą!

(po cichu i szybko) Pozdrawiam Was jeszcze raz i wszystkich przocieli, a czekom z niecierpliwością na Waszą odpowiedź. Z Bogiem,

Wasz jedziny Jurek.

MARYSIA :

(płacze) Cóż jo se teraz pocznym, dyćby mie mama ukamienowali, dybych . . . (łka.)

5. WIDOK.

CHMIELORZOWA :

(wchodzi z kuchni, widząc Magdalene, cofa się ze zdumieniem, mówi powoli, lecz coraz stanowczej) Na kiż djabli ciebie tu przynieśli?

MAGDALENA :

(ironicznie) Po starej znomości przychodzimy na wiesieli twojij cery. (siada na ławę koło pieca) Nieproszonych gości sodzajom za piec.

CHMIELORZOWA :

(zakłada ręce) Roztomile zdrzadło! (namiętnie) Na ty potworo jedna, tóż ty w ostatnij chwili przychodzisz szczuć dziecko na włósnóm matke? Cóżes ty

miała do rzeczy z moją cerów? (do Marysi) Mów zaroż, po co tu ta suka przysła!

MARYSIA :

(drży cała, list trzyma pod fartuchem, chce go oddać Magdalenie) Mamulko, mamuliczko . . . ja nie wiem, po co . . .

CHMIELORZOWA :

(sposstrzega list) Aha, tóż ta czarownica z pocztą chodzi po dziedzinie; downi plotki roznosiła, a dzisiaj przynosi pisma od galanów. (tryumfująco) Trošeczke nieskoro przychodzisz Magdulko, teraz już sóm kołoczcie napieczone. (rzuca się ku Marysi i chce list wydrzeć.)

MAGDALENA :

(odtrąca ją i wyrywa list) Pismo jest moji, ty plugastwo stare!

CHMIELORZOWA :

(wściekła) Maryna do kuchynie, a już! (Marysia odchodzi.)

6. WIDOK.

CHMIELORZOWA :

Z tobą se tu dom hnet rady! Tóż niedość, żeś mie w całym świecie oszczekała, to teraz jeszcze do kupy z tym moim kryminalistóm dziecko psujesz? (powoli) Mie sie zdo, że ty z Chmielorzem na miarki żyjesz! Żydowi sie nie godził, to dlo ciebie dobry.

MAGDALENA :

Pysk dzierz, potworo plugawo! Gdo jodo flaki, myśli, że drugi taki! Jo twójigo Chmielorza do siebie nie ciągnym; móm mojego chłopca na kierchowie, a cudzych chłopów mi sie nie zachciowo, tak jak tobie! Dziecko twoji sprzedawosz za twoją rozpustę. Dyby była na świecie sprawiedliwość, tobyś już downo z twojim zięciem w kryminale siedziała.

CHMIELORZOWA :

Jo ci dom kryminału! (bierze miotłę) Zachciewo ci sie mojiy cery dlo twojigo cynculka, jo ci tu dom! (chce uderzyć.)

MAGDALENA :

(chwyta miotłę, szamocze się) Dobra matka za dziecko swoji skoczy do lwij klotki i wyrwie go z pa-szczy drapieżnika, a ty suko włóśnóm krew przedo-wosz za swoją gańbe!

7. WIDOK.

MARYSIA :

(wychodzi z kuchni) Jezus, Marya! Mamulko, co robicie?

CHMIELORZOWA :

(do Magdaleny) Idziesz mi do pieróna z twoim kozanim! (odchyła drzwi, wyrzuca Magdalene.) Tej ostudy jeszcze dzisiaj było trzeja. (uderza) To mosz ty warzecho piekielno! (zamyka drzwi.)

MAGDALENA :

(z poza drzwi) Przekłństwo na ciebie i na to no-we stadło, przez samego djabła skute!

MARYSIA :

Jezusie drogi, co to bedzie!

8. WIDOK.

CHMIELORZOWA :

Psi głosy nie idą pod niebiosy! (muzyka gra w oddali wesołego marsza) (do Marysi) Doczkej ty potworo, z tobóm sie jeszcze porachujym po ślubie! Za mojóm dobre to ty mi tak, bękarcie niewdzięczny!?

MARYSIA :

(klęka) Mamulko, jeny jedno słowo, pytóm was na rany Chrystusa!

CHMIELORZOWA :

Dzierż pysk! Sztworte przykozani! Umiesz rzy-
kać? Idź starostów witać! (wychodzi.)

MARYSIA :

(wstaje zdecydowana) Niech się stanie!

9. WIDOK.

(Wchodzą: starosta Krop, jego żonka, Hanka, ich
cóрка, ubrana jako družka.)

KROP:

Niech będzie pochwalony!

KROPOWA :

Pochwalon bądź Jezu Ch . . . !

HANKA :

Niechaj będzie pochwalony . . .

MARYSIA :

Na wieki wieków! Witejcie chrześniczku, witej-
cie ciotko, witej Hanko! (podaje ręce.)

KROP:

Cóż to Marysio, oczy mosz czyrwione, jako królik,
cóżes tela płakała? Teraz ci na ostatku będzie chy-
bieć. (śmieje się) Wiesz, jako w piśmie świętym stoi?
„Nie smućcie się, albowiem smutek wasz przemieni
się w radość“.

MARYSIA :

Dej Boże, dej!

KROPOWA :

Nic dziwnego, że dzieucha płacze, dyć to koniec
jejij swobody i początek krzyża i utropy.

KROP:

Żle ją pocieszosz na początek moja staro. (do Ma-
rysi) Jak ta utropa wyglądo, to widzisz nejlepszy

po mojej gaździnie: baba jak dzieża, lica pełne jak na księżycu. . . cha, cha, to są ty babskie krzyże w tym świętym stanie małżeńskim.

H A N K A:

(do Marysi) Ale jej, Marynka, jaki mosz piękny fortuch, a żywotek (do matki z oburzeniem) a miście mam taki ograbczok sprawili.

K R O P O W A:

Doczkej smarkoczu, jak pójdiesz ku ślubu, to też inszy dostaniesz. Jest was sześcioro żgoli doma, to tak nie styko, jak tu, kie je jedna.

M A R Y S I A:

Siednijcie krześniczkwie ku stołu, a zjedzcie co mało wiela, bo ci już tu hned bedóm.

K R O P O W A:

Siadej stary, wroź co za skórę, a rób se koncept, aż cie ten drugi starosta nie zagańbi, bo to je snoci kafabel!

10. W I D O K .

C H M I E L O R Z O W A:

(wpada świątecznie ubrana) Witejciż ludkowie! Człowiek nimo ani czasu, oto ledwach z kuchynie wyszła na chwilke, a ty potwory baby spoliły mi dwie gęsi w trąbie, bodej to sto nie widziało!

K R O P:

Kiej jeny gąsiór jest cały! My cie tu czakomy lewóm rękóm. Wiesz co Chmielorko? Ty placki są dobre, jeny troszke za suche. Przynies tam troche tego spolonego gęsigo sadła, a choćby tam ze sztyry gęsi nogi w nim pływały, jo sie nie rozgniywóm.

CHMIELORZOWA :

Nale potworo jedna, dyć sie hnet napieresz! (idzie do kuchni i przynosi brutfanę z gęsią.)

KROPOWA :

Hanka! Dyć nie noś, on tak jeny szpasuje!

CHMIELORZOWA :

Mosz potworniku sadło i gęsi nożki.

KROP :

Haf z tym przekętym mięsem! (zajada) Szkoda, że Pón Bóg doł gęsi jeny dwie nogi, ledwa człowiek zacznie jeść, a tu już nima, jak to downi prawili: nogi dlo gazdy, a skrzydła dlo pogonieczia!

HANKA :

Też to tatulku nie przeklinejcie tego mięsa, kiego tak radzi jycie.

KROP :

Jo go nie przeklinom dzieucho, ale wiesz, ono już je ze sto razy przekłete niż na brutfanę przydzie, bo gęś to je strasznie docierny ptok.

STAROŚCINO I CHMIELORKA :

To już też je jisto prowda! (razem.)

MARYSIA :

Wroz eście powiedzieli, gdosi przydzie!

KROP :

Aha, już sie ji śeigo. (śmieje się) (muzyka przed domem gra pieśń myśliwską: Pojedziemy na łów....)

KROP :

Teremtete! Dwyrze trzeja zaryglować, bo sie nóm tu napiere darmożrutów. (zamyka drzwi, kołaczce chowie pod stół!

Marysia i družka odehodzą do komory; reszta pozostaje na miejscu; w sieni słyhać liczne głosy, pukanie do drzwi)

GŁOSY:

Otwiyrac, auf, auf!

KROP:

Cóż to tam za pakaż, co za niemoresńnicy, dyć sie to piero jak gorole do szpyrek, chciołech powie-dzieć ku spowiedzi! (w izbie śmiech)

ŻARŁOK:

!Puszczejcie, boch my są głodni, a na polu zima!

KROP:

Toście se kapli wy głodniocy, myślicie, że was tu puszczymy, cobyście nom wszystko pożeżyrali. Gdo wie, co to za banda cygańsko, jeszcze byście nas o-kradli.

KROPOWA:

!(do męża) Zaś też tak nie z hórta, bo sie jeszcze pogniwiają.

CHMIELORZOWA:

Dyć sie oni tam rozumióm; pies psu oka nie wy-gryzie.

ŻARŁOK:

Zaś nas też strasznie zniewożocie ludzie; dyć my są przeca ludzie porządni.

KROP:

Jak eście są porządni, to musicie mieć ze sobą jakisi dokumenta albo pasy; świnią je świnią, a też ji bez pasu na targ nie zakłudzisz. Jak nimocie pasów, to widać, żeście z konsi z pruskij strony uciekli.

ŻARŁOK:

Nale dyć mómy pasy w porządku, jeny ode-wrzcie, zaraz wom ich ukożemy.

KROP:

(otwiera) Tóż ukazujecie.. a pięknie pu malutku po jedyn, a ty staro dowej pozór, aż sie tam co nie straci...

ŻARŁOK:

(wchodzi pierwszy) Pochwalony.. oto mój posek.

KROPOWA:

Na wieki Amen!

KROP:

Mocie to taki zaszmelcowane jak miszkorz stary, jisto już na nim ze trze łobiesie wisieli: (śmiech) (wchodzi Żarłokowa, Gibas, Družba, Małyszowie, Jadamusowie i mówią pozdrowienia).

GIBAS:

Dobre rano Frau Mutter, jako sie wypali?

CHMIELORKA:

A djablach sie tam wyspała, kiej całą noc pełno roboty.

KROP:

(do przybyłych) No przyszlście tukej jako jacy frajzasi mie nie tobie nie, a nie mówicie tak ani siak!

ŻARŁOK:

(wydobywa butelkę z wódką, podaje starostowi i mówi) Zu Befel, panie kolega! Oto idymy z dalekiej krajiny, co w ni mlyko i miód płynie, tóż echmy też oto próbke przynieśli na skosztowani.

KROP:

(popija, oddaje żonie, ta podaje w koło) Brrr! To poradzi! Nó widzimy kolego, że my sie społem jakosi domówiemy, nie wiem, jak z temi inszymi bedzie.

ŻARŁOK:

Wiecie kolego, jak sie miód podkrowo, to też trzeja podkurzyć, coby (robi giest koło twarzy) pszczoły nie szczypały. Proszym też oto taki kłącz zakurzyć. (daje cygarę)

GIBAS:

Panie starosto-krześniczku, oto też odemnie bereły skosztujóm, a cygar mój zakurzóm. (częstuje gorzałką i cygarami) kosztuje i oddaje w kółko)

KROP:

(spluwa) To ci palarnia ostro, jak sto djobli. (do wszystkich) Nó moi ludkowie, kiej wy tak, tóż jo też muszę z wami inaczy. My tu w naszym kraju nie są tacy biedni, jakoście wy se myśleli. Miodu i młyka też tu mamy dość, nale ten miód nazywomy, tak po swojemu: szpagatówka, kręcipyskem abo też berelóm. Skosztujecie też z naszego. (częstuje Żarłoka; idzie w kółko) A teraz ludkowie siednijcie za stół, a opowiemy se o naszej biedzie. Ty staro! Dostoń tam ty kołocze z pod stołu. (daje je na stół, śmiech ogólny) Oto nasza gaździno zrobiła gościne i nas też zaprosiła. Nie wiem, czyście są ludzie dobrzy, ale widzę, że macie szaty godowe, tóż was też do stołu proszym, (częstuje kołaczami, wszyscy siadają ku stołu tylko Żarłok i Gibas stoją). No a coch wom jeszcze chcioł powiedzieć: hamujeie sie też ludkowie przy jedzeniu, coby to tak nie wyglądało, jakbyście już trzy dni nie jedli. (śmiech ogólny)

CHMIELORKA:

Nale potworo jakosikej, dyć już jim przecey dej pokój.

ŻARŁOK:

Panie kolego! My tu nie przyszli jeść i pić. Przykludzilichmy tu oto młodego chaśnika (wskazuje na Gibasa) co go też je doma samego teschno.

KROP:

No jak go je teschno, to niech se kupi piszczolke, abo harmonijkę na jarmaku czy też na odpusćcie.

ŻARŁOK:

Ganc rychtyk! Nale co komu, to komu! Piszczolka a harmonijka to je dobro dlo pastyrza, co pasie krowy abo świnię, ale tu oto mój chaśnik już je starszy, wojne wysłóżył, to sie mu co inszego patrzy.

KROP:

Dać mu medal z krafleka. (śmiej)

ŻARŁOK:

(nie zważa) Tóż echmy sie też tu przyszli spytać, czy by tu w chałupie nie było co dlo niego, coby było dobre i ku boku i do łózka; jednym słowem, ehledomy dlo niego młoduchy.

KROP:

Na żeście też tego zaroz nie powiedzieli, ta młoducha, coehmy ją tu mieli, sie już za ten czas, coście kolego mówili, zestarzała. Mówicie, a mówicie, a oto baby, już dwie opółki placów za ten czas skutały. (śmiej) Wiecie kolego, jo tu w chałupie wszyckich spůsobów nie znóm, nale kie już tak brnicie, tóż sie pójdym gaździnej spytać, czy tej waszej młoduchy nimo. (odechodzi do kuchni, przynosi małą dziewczynkę ubraną za wierwszą młoduchę i oddaje ją Żarłokowi) Tóż oto mocie: pod bok sie smięści, w łózkju już też leżała, a gro jak na harmonijce. (dziewczynka płacze.)

ŻARŁOK:

Szpas szpasem, panie kolego! (daje pieniądz dziewczynce) Nie płacz dzieuszko, my cie nie weznymy. (do Kropa) Dobre i szykowne by to było, ale tak za patnost roków, nale dzisio, to se sami uznejcie, że to jest dlo nas niespusobne, Panie Kolego! Dyć tam jeszcze co większego kany wychledejcie.

KROP:

(oburzony) Wyście są ludzie nienadani i nie-moreśni. Przydzie to do cudzej chałupy, a rozkazuje

se to jako doma. Nale żebyście nie prawili, tóż sie tam jeszcze roz podziwom. (odchodzi do komory, wszyscy wstawają od stołu i ustawiają się, nastrój uroczysty; družka przynosi dla żenicha i wiesielników kwiaty na talerzu, odbiera pieniądze)-

K R O P :

(prowadzi po prawej ręce młoducę płaczącą, w lewej družkę, po bokach stoją matka i Kropowa, naprzeciw gości weselni.)

Drodzy przociele i Wy nowożeńcy!

„Źle człowiekowi samemu“, powiedział Pan Bóg w raju. Wtedy przypuścił na Adama sen głęboki, wyjął mu zebro z boku i stworzył z niego pierwszą towarzyszkę życia.

Nie wziął Pan Bóg kości z nogi, aby żona nie była podnóżkiem męża; nie wziął także kości z głowy, ażeby się nie wynosiła ponad głowę męża, ale wziął kość z boku od serca, ażeby zawsze i wszędzie stała wiernie u boku męża i oddawała mu miłość za miłość aż do śmierci.

Kochany młodzieńcze!

Oto z moich rąk weźniesz perłę, którą ułowiłeś dla siebie, ażeby ozdobić przyszłe Twoje życie; bierzesz kwiatek w tej skromnej zagrodzie wyrosły, ażeby wonią nappełnić Twoje obejście; bierzesz latorośl winną, która rozkrzewi Twoje imię i obdarzy Cię przyszłym pokoleniem.

Pamiętaj, abyś tego klejnotu strzegł, żebyś pielegnował ten kwiatek i osłaniał tą latorośl Twoją silną ręką!

Droga oblubienico!

Oto z tym młodzieńcem masz rozpocząć nowe życie. Porzucisz nazwisko, rodziców Twoich i chatkę rodzinną. Pamiętaj, że mąż Twój to głowa rodziny, pomagaj mu i bądź posłuszną aż do zgonu!

A teraz wy oblubieńcy i zacni goście: Prośmy Pana Jezusa, żeby przybył do nas na gody i tak jak kiedyś swoim cudem w Kanie galilejskiej przemienił wodę w wino, żeby i tym nowożeńcom wszelkie troski i bole pożycia małżeńskiego przemienić raczył w szczęście i dostatki.

Tobie, matko, dziękuję za wychowanie tej córki, którą oddaję w ręce oblubieńca.

ZARŁOK :

Jo wam też dziękuję za niewiastę i za te piękne słowa, coście powiedzieli.

MARYSIA :

(klęka przed matką i prosi) Proszę Was mamulko przez Boga Ojca, przez Boga Syna, przez Boga Ducha świętego, przez Tróję świętą, a nierozdzielną, przez pięć ran Chrystusa Ukrzyżowanego, przzz Matkę Boską: jesich Was kiedy rozgniewała, alboch Wom ubliżyła, odpuście mi też to!

CHMIELORKA :

Niech Ci Pon Bóg odpuści, idź z Panem Bogem!

MARYSIA :

Was drogi, tatulku, coście są nieobecni (wybucha płaczem, Gibas i Chmielorka patrzą zamieszani, goście niektórzy płaczą) proszę przez Boga Ojca, przez Boga Syna i t. d. (jak poprzednio; chwila milczenia, nareszcie) :

KROP :

Niech Ci Pan Bóg odpuści!

MARYSIA :

Was drodzy przociele i goście proszę przez Boga Ojca.. (jak poprzednio)

KROPOWA :

Niech Ci Pon Bóg odpuści.

MARYSIA:

(klęczy, Gibas klęka koło niej)

CHMIELORKA:

(daje obóma pożegnanie)

KROP:

Na miejscu Twojego ojca żegnam Was w drogę krzyżem świętym! (robi znak krzyża osobno nad każdym)

GOŚCIE:

(zabierają się do pochodu, muzyka gra na polu: „Kto się w opiekę“ — pozostają tylko Wyleżuchowa i Zuska.)

15. WIDOK.

(obie pozostałe patrzą przez okno chwilę)

WYLEŻUCHOWA:

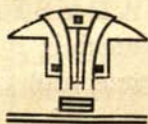
Ale tam na polu deszcz leje; ej popłaczesz się ty nieroz Marynko, popłaczesz.

ZUSKA:

Rachowaliście gości? Prowie ich na ślub trzynoście jechało, to wroży na nieszczęści.

(Muzyka gra wesołego marsza.)

KURTYNA.



V. AKT.

Czakacze.

(Wielka izba w karczmie, na prawym przodzie stoi szynkfas obok stół, obok ściany ławki, naprzeciw w drugim kącie stół dla muzykantów; drzwi w głębi i w lewej ścianie.)

1. WIDOK.

GOSPODZKI:

(do córki czyszczącej okno) Nó jużes gotowo?
A stół też utrzym!

GOSPODZKA:

(przynosi flachę wielką z piwnicy, stawia obok szynkfasu, przynosi wodę w putni)

GOSPODZKI:

Wielas przyniosła?

GOSPODZKA:

Sztery litry jak dycki. (odchodzi do kuchni)

GOSPODZKI:

Dzisiaj to nie musi być taki ostre, każdy mó gorzółke; niech raczy więcej wypiją. (ulewa z wielkiej flachy do półlitrowej flaszki) Zaś pół litra twardego za darmo. (śmieje się) A ty dzieucho lejl!

CÓRKA:

(leje wodę do flachy, aż jest pełna) Jak to będziecie mieć słabe, to zaś ludzie będą przezywać.

GOSPODZKI:

Na cóż tobie do tego? Par teraz kuchynie, a lampy porządnie wypucuj, aż się to wieczór błyszczczy. Jak parada, tóż parada. (Córka odchodzi do kuchni.)

2. WIDOK.

CHOLEWA:

(wchodzi, niesie na plecach miech zboża, stęka, zdejmuje i rzuca na ziemię) Pochwalone dobre rano!

GOSPODZKI:

Jakóż zaś to pozdrowicie, sakulentniku jakisi?

CHOLEWA:

Troszke po katolicku, a troszke po naszymu.

GOSPODZKI:

Na cóżeście to stodjoble przynieśli?

CHOLEWA:

Kocóra w miechu! Nalyjcie katolicki żydzie do kwaretki, bo mi to bardzo podusiło. Przylyjcie tam troche twardego, bo już zaś to bedziecie mieć na czakaczke nablamborzone, brr... a wiycie, że pański wół jeny z dobrych pumyji tłóśnie. Tak chociaż na patnost gradów to zesztelujcie!

GOSPODZKI:

Wy już też macie to pyszczysko wypolone od tego kwitu, tóż wom musimy twardego przyłóć.

CHOLEWA:

(nalewa kieliszek, wypija, spluwa) Dziesięć djoblów w jednym rzędzie, że to nimo patnost gradów.

GOSPODZKI:

Już zaś macie tabake w pysku, tóż się wom to zdo słabe, bedziecie se tu fórt wynysłać. (próbuję

dźwigać worek, z uśmiechem) Na mieliście to dość ciężki, z was też jeszcze je chłop fest! Cha, cha..

CHOLEWA :

Nie macać, nie macać, jak nie kupicie! To je fajny towar!

GOSPODZKI:

Dyć sie tam jakosi dorządzimy, a do alwokata nie pujdymy. (śmiej się)

CHOLEWA :

Kryminol djablów, deście pokuj z alwokatem. jeszcze by nas obóh zawrzył. (śmiej się) Jest tego dwa wierteliki; docie trzy litry twardego czy ni?

GOSPODZKI.

A gdo wiy, co to macie za poślod, czy sie to choć kurom godzi.

CHOLEWA :

Haliboku stary, jo ci tu dlo kur bedym poślod nosił? Przenica czysto jak grejcar, obierano. (ciszej, przytyka rękę do ust) Szwagier Wojnar wczora zoroł, a dzisio se chceł zasioć. Doł se tyn miyszek chudziok przed sień, a jo idym kole plotu, łaps na pleca i hajdy do żyda.

GOSPODZKI:

Nale potworniku jakisikej, na cóz teraz zasieje?

CHOLEWA :

Niech se zasieje bobu, cóz mi tam potym. Wicie przeca, że latoś przenice nie siol, skąd ją wziął? On ukrod panu, a jo onemu. Cha cha, cha to sie snoci Pon Bóczek śmiej, jak złodziyj złodzieja okradnie. — Nó tóż rządźcie, a nie róbcie z pysku błozna, wiela docie? (bierze miech do ręki) Jak ni, tóż pujdym o sztacyje dali.

GOSPODZKI:

Nó, nó, dyć pómału! Tóż dwa twarde za obili,
a za miech też co mało wiela!

CHOLEWA:

(macha ręką) Wziół djoboł krowe, niech
weźnie i ciele. Ale na miech dejcie pozór, to je
pański miech, coby go szwagier nie poznoł.

GOSPODZKI:

Już sie tam oto nie starejeie, jo tu móm takich
miechów dość. (bierze worek, Cholewa dźwiga)

CHOLEWA:

Boże wóm naspórz, za tyn mój strach!

(Gospodzki odnosi miech precz) Szwagierku,
żoł mi cie je, ale ci nimogym pumoc.

3. WIDOK.

CHMIELORZ:

(wchodzi smutny bez pozdrowienia)

CHOLEWA:

Witej, Kuba i tys gość! Nale toć dziesięć
chwała bogów, żech też wiesielnika potkoł, to ci be-
dzie funda! Nó mówże Hanys, kupisz, czy nie kupisz?

CHMIELORZ:

(macha ręką) E. dej mi synku pokuj, mie sie
tam niczego nie chce.

CHOLEWA:

Na ty stopieronie, tóż u żyda słóżyysz, a reguły
nie znosz? Nie wiesz, ty haliboku, że wiesielnicy
w gospodzie ludzi częstujóm, że w gospodzie sie
pije, w kościele rzyko, a na kierchowie chowo?

CHMIELORZ:

Jo bych już wołoł być na kierchowie, bo mie
już to życi na świecie omierzło.

CHOLEWA :

E. popij kamrat! Kie ty wiesielnik nie częstujesz, to jo, biedny pańszczorz, cie poczęstujm.

CHMIELORZ:

(nie chce pić) Nie bedym synku, bo nimogym.

CHOLEWA :

(z hurta) Chlaszczesz, ty bisago noręcznie, bo jak tóż ci ten szynkfaz do pysku wpierym.

CHMIELORZ:

(kosztuje, odstawia precz) Że ci sie też tak człowiecze chce, dziwiem ci sie, staryś już je, a w nieinszego nie wierzysz, jeny w to gorzoleczysko.

CHOLEWA :

Hanys, nie dopaluj mie, bo ci zaroz wlepiym. Tyś synku kwitu nie pił, a na żydaś zeszeł, jo pijem, a pańskiego sie dzierzym. Gdo z nas mo lepszy rozum?

4. WIDOK.

GOSPODZKI:

(wchodzi) Nale Chmielorz, cóż sie stało, żeście też do nas przyszli, dyć echmy już tu myśleli, żeście ze żydym ślubu nabrali. Jistoście na czakaczke przyszli; na dyć dzisio było trzeja w kolasie jechać, wasza gaździno jechała tako wystrojono.

CHMIELORZ:

Niech sie tam stroi, mo z czego; dyć ech dwaet roków robił za darmo, kansi sie to musi podziwiać.

CHOLEWA :

(trąca Chmielorza) Czy z takim żydowskim bułóm dóndziecie do końca? Chciołech, coby kupił, a on mo płótno w kapsie, a wy chcecie, żeby na wiesieli jechoł, na dyć nimo galot, bo ty oto są żydowe.

CHMIELORZ:

(obrażony) Nie natrzasej sie zemnie, bo ty niewiysz, jako skończysz.

CHOLEWA:

Toć że nie wiem. (śpiewa)

Żyjym, żyjym: niewiem długoli

Umrym, umrym: nie wiem kiedyli.

A co po mnie zostanie, pore pisek na ścianie,

Arendarzowi. (cha, cha, cha)

Zdrów Hanys, Paweł pije! (pije) Hanys, nie gniewej sie na mnie, siednij se ku mnie, a popijmy se na to wiesieli. (siada za stół, ciągnie za sobą Chmielorza)

5. WIDOK.

BERNAT:

(górnik wchodzi, twarz umrysana, łąta na spodniach, chustka pod karkiem, kapelusz na bakiere) Dzień dobry! Oho! Cholewa jest, Chmielorz jest, a Bernat przyszedł, to będzie piekno bandziczka.

CHOLEWA:

Sergust, sudruchu! (nalewa ostatek ze ćwiertki) Mosz spodek, ty hawiersko lato, brucleku przemierzły, a kupuj już, bo jak ci dóm banie, to nie bedziesz wiedziół, czy cie hrom uderzył, czy sie chlywek na ciebie sfalił. Cha, cha, cha..

BERNAT:

Żydzie, dowej sztwiercine!

GOSPODZKI:

Żyd, nie żyd. Mie sie zdo, że was już dzisiaj niejeden prowdziwy żyd urzeknół.

BERNAT:

To je fuk! Dać gorzely; — potem Chmielorz

koże. Wiesielnik, gruncbesyccer, a bedzie sie tu kycrzył jako jaki kumornik.

G O S P O D Z K I:

Toć was, Chmielorzu, dzisio nierowno bieróm, na bedziecie sie musieli poszyplac po kapsach. Dyć jak nimocie, to to Marysia zapłaci za was. Toby też było, żeby cera swojigo taty we wiesieli nie poczęstowała.

C H O L E W A:

Hanys, kupuj, kupuj! Cere wydowosz za folwartera, to możesz dzisio pół gruntu przepić. (śmieje się)

B E R N A T:

Słószność! Nale wiyecie ludzie, jak ech wiesieli uwidziol, tóż mi bachorami zaczyło przewracać tela tej chudej pychy, że aż strach! Gibas siedziol rozwalony w pańskij kolesie, jak jaki burżuj, co z kapitału żyje. Cha, cha (śmiej).

C H O L E W A:

Widzisz Hanys, dybys był tak pil jako jo od młodu, toby sie ani Gibas nie paradowol z twojóm ceróm w pańskij kolesie. Ścisłała naściskoł, wyrzała... rozwyrze.

C H M I E L O R Z:

Mie już to je dzisio jedno. Prawilech dzieusze przed czasem: waruj sie! Nie posłóchła mie, niech se już tam (robi giest ręką) jo już tak tu długo.. (ręką zasłania twarz i płacze)

B E R N A T:

Nale stary chłop, a bedzie nom tu beczol. Nie płaczie Chmielorzu, dyć bedziecie s'namy pili. Oto pijcie! (podaje mu kieliszek)

C H O L E W A:

Onby tam wypil, ale sie boji, że musi kupić.

G O S P O D Z K I:

Na dyć tam Chmielorz nima taki, dejcie mu jenny pokuj, doś mo chłop na połowicy. Sześcioro dzieci pochowoł, a siudme, co zostało, sie nie nadarzyło, a ta starość ku tymu i to.. wóm sie Cholewo dobrze śmioć, bo nimocie takij ostudy.

C H O L E W A:

Nimóm ostudy, boch se ji nie narobił. Sztwioro dzieci móm we świecie: oni sie nie starają o mnie, a jo sie nie staróm o nich i tak je nejlepszy. A dyby mi tak kiery z nich przyszeł na kark, to weznym posek abo karkoszke, a hyks z chałupy! Wróc bęczu matce mlyko, a ojcu kwit, coś wychlastoł, jakeś doma próżniaczył!

G O S P O D Z K I:

Nó, ale widzicie, tak jako wy, to nie każdy poradzi; jinszo mać, jinszo nać!

B E R N A T:

Abo jako mać, tako nać! Jo nie idym za tym ani za tym, ale u Gibasa jest tej chudej pychy troche za moc. Cóż to je taki gazda? Pierszy lepszy pacholek od koni, co sie mu robić nie chce, to go poszczujóm na ludzi i tak szczeko, szczeko cały dzień po folwarku, a jak zachrypnie, to go wyżynóm jak starego psa. To je wszyeko jeny takowo ślepota; nale że sie tak Chmielorce strasznie podobo, to je dziwne, strasznie dziwne!

G O S P O D Z K I:

Na cóż wóm tam na tym zoleży: starejcie sie o siebie, a plotki niechejcie babóm.

C H O L E W A:

Widzisz sudruch, dostoleś po nosie.

BERNAT:

(do gospodzkiego) S was je prowadziwy katolicki żyd. Strużecie fórt jakomsi polityke: roz zastowocie Chmielorza, po drugi zaś Chmielorke. Jo tymu dobrze rozumiym, wóm bardzy idzie o Gibasa jako o Chmielorza. Z panami byście radzi dzierzeli, a z chudobnych żyjecie!

GOSPODZKI:

Z ciebie jisto nie żyjem, ani z twojij mądrości.

BERNAT:

Z waszej mądrości by pies zdech!

CHOLEWA:

Cicho ludzie, cóż sie jargocie jak wróbel na nici? Oto stoi prózno sztwiertka, to kupujecie bęcze bachrate, a nie szczekejeje tela po próznu!

6. WIDOK.

WOJNAR:

Dej Pon Bóg dobry dzień!

GOSPODZKI:

Dej Panie Boże!

CHOLEWA:

Nale sergust szwagierku, na toć eś z nieba spod, oto sztwiertka prózno, kup synku do buły!

WOJNAR:

(zły) E, idź do djabła, sie tam człowiekowi chce. Dejeje mi tu kieliszek gorski; tak ech sie przeca rozgniewoł, że mie aż żyrka chyciła.

GOSPODZKI:

Na cóż wom tak na sumieni padło, dyć dzisio czakaczka, to trzeja inszy humor.

BERNAT :

[Siednijcie ku nó m, może was to popuści.

WOJNAR :

(nie rusza się) Ciebie też tu djabli przynieśli. hawierszczoku saframencki; wy tam bestyje jeny sztrajkujecie, a my sie tu wagło nimogymy dokupić. (spluwo).

BERNAT :

Jeny pumału z tó m flintó m! Wy zaś nie sztrejkujecie, ale za to w nocy (po cichu) kradnijecie. (głośno) My sie naszymy domogomy, a wy se sami biercie. Nale nimiyjcie za złe, żech wom prowde wlepił. kupcie tam co mało wiela do buły, a zrobimy zgode.

WOJNAR :

(bierze kieliszek i idzie ku stołu) Teżbyście wy całą hawiernię ukradli, dyby była na wyrchu.

BERNAT :

Nó widzicie, ale to dyby mo śliski chwost.

CHOLEWA :

(bierze Wojnarów kieliszek do ręki) Nale szwagierku, z takij malej pukoweczki chcesz pić, na nima cie gańba? (wypija) Hej żydzie, sztwiertke gorskiej, ale zofort!

GOSPODZKI :

Zofort, zofort, Już sie leje.

WOJNAR :

Nale parszywko jedna! Jużbych cie był gichnół, naleś sie jeszcze na czas opamiętół.

CHOLEWA :

Widzisz szwagierku, jo ci tam na złe nie stojym. Cóż cie to dzisio za nieszczęści spotkało?

BERNAT :

Tóż mówcie, z czegoście to morzysko dostali.

GOSPODZKI :

Jisto zaś jakosi ostuda ze sąsiadem!

WOJNAR :

(macha ręką) E, djabli wzyli! Na tózech wczora naoroł, a dzisio ech chcioł zasioć przenie. Postawim se dwa wirteliki przed sień, a tu ci jakosi bestya, zakiel ech śniodoł, przenie z miechem ukrod; toby przeca człowieka rozraziło!

GOSPODZKI :

Na toć potwora nie złodziej!

CHOLEWA :

Nale toć kryminalsko dusza!

BERNAT :

To na rok lekko przenie z pola skludzicie!

WOJNAR :

(spluwa) Dyby dzisio nie było gazdowego wiesio, jobych tam tego złodzieja wychledoł i palce mu przywrzył, nale tak (spogląda na Chmielorza)

CHMIELORZ :

(zauważa, że Wojnar go podejrzywa, wstaje od stołu) Z Panyń Bogem!

BERNAT :

Chmielorzu, doczkejcie, jo pujdym z wami.

WOJNAR :

(do Chmielorza) Cóż cie tak naroz spoliło?

CHMIELORZ :

(oburzony trzęsie się) Jeśście wy są złodziej, to mie do siebie nie równiejcie! Już ech tak za was dość wytrzeszczoł.

WOJNAR :

(wstaje zły) Co za mnie, czy jo to był?

CHMIELORZ :

Czyście wy byli, to nie wiem, ale wasz trakacz był.

CHOLEWA :

Nale ludzie, toć jedna ostuda za drugóm między wami; siadejcie, dyć je co pić!

CHMIELORZ :

Jo nie stojym o twojóm gorzółke.

CHOLEWA :

Mojij nie cheesz, a swojij nimosz; na jakóz człowiecze wyżyjesz? (Śmiech).

(Wojnar siada; Chmielorz chce odejść, ale Bernat i Cholewa ściągają go gwałtem na ławkę).

CHMIELORZ :

Dejcie mi pokuj, mie już trzeja iść.

BERNAT :

Siedźcie Chmielorzu, a nie se z tego nie róbcie. Dyć mie też Wojnar zniewożył, a jo mu odpolił i teraz je cicho. To je taki pański grondol, szkoda, że go nie zrobili gazdóm przy bykach. (Biorą kieliszki i trącają się).

CHOLEWA :

Na zdrowi!

WOJNAR :

Niech ci tam zarzowi!

GOSPODZKI:

Nó, za pół godziny już tu mamy wiesielników. (Słychać kroki) A tu już gdosi idzie.

7. WIDOK.

JUREK :

(w ubraniu cywilnem, czapkę wojeńską na głowie;
nie mówi, tylko głowę lekko schyla na przywita-
nie, twarz ma surową i smutną, wszyscy się patrzą,
(chwila milezenia)

CHOLEWA :

Nale Jura, Jurku, Jurosztu! Z niebaś spod, czyś
z wojny uciek? Na, mówże bęzu!

GOSPODZKI:

Nó to ci parada; czy ci pisali co o wiesielu?

BERNAT :

Jurek, siadej ku nóm, a powiedz, co tam nowego
na wojnie.

JUREK :

(idzie powoli, podaje Bernatowi rękę; spostrzega
Chmielorza).

Witóm was Chmielorzu, tóż wy tu czakocie?

CHMIELORZ :

(czule)

Jurku, jo był dycki za tobą!

JUREK :

Cóż z tego, kiedy Marysia zrobiła po swojemu.

CHMIELORZ :

O ni, Jurku! Ty sie mylisz, to nie Marysia, to ta
staro cza...

CHOLEWA :

Nieskoro po śmierci wandrować! Roz kozie
śmierć! Dzieucha sie wydała, a my se popij!

BERNAT :

Na jakóżeś sie tu dostol?

JUREK:

Wczora mie puścili od wojska, a dzisio rano ech przyjechał.

GOSPODZKI:

A wiesielników widzioleś?

JUREK:

(chwilę mileży, potem powoli)

Idym z banhofu, przychodzym blisko kościoła... jadą kolasy. We wtorki bywają wiesiela,... nale jo zaroz po koniach poznoł... pański konie, pańsko kolasa... a moja Marysia... (opiera głowę o rękę)

BERNAT:

E, nie rób se nic z tego, dyć dziench je dość. Mosz chałupe, zdrowyś je, synek porządny i szwarny, dyć ty baji siedlaczóm cere dostaniesz.

JUREK:

(macha ręką)

Nie cheym!

CHOLEWA:

To tak teraz prawisz. Par Jurku, semną to też tak było. Oto Wojnar przyszeł od wojska du domu, a chodzilihmy oba ku jednej Hance... on potwora wziół... a jo dostoł tela! (Ukazuje figę). Nale tóż ech sie rozgniywoł i wziół ech se siostre Hanki, Jewke... Potem Jewka umrzyła, wziół ech Zuske,... a ta, Boże ji dej radość wieczną, też umrzyła, i tóż móm teraz Kasie. Trefilech synku na taki słabe plymie, nó i tóż z pod trzech bob ech sie dochowoł ledwa sztworo dzieci. Nó widzisz, jak ech sie rozgniywoł na Wojnara, tak ech sie z nim zeszwagrzył, a dzisio widzisz... pijemy do buły. Z tego Jurku jeszcze wyrośniesz! Choć Marynka nimo siostry, to se weź Hanke, je dzisio za družkę. Dzieucha ze zdrowego plemienio, a pątnost set reńskich jak bicz!

JUREK:

Dejcie mi pokój, jo wiem, co zrobiym.

BERNAT:

Póđź semnóm do hawiernie, zapomnisz. Bedziesz wozaczem, a za jaki trzy roki hawierzem.

WOJNAR:

(złośliwie)

A za sztery socyalistą!

BERNAT:

Straszne dziwy: dyć wyście też są socyalistą, jak w nocy z trakaczem na pański jedziecie...

WOJNAR:

(oburzony)

A widziołeś mie ty, smarkoczu jeden?

BERNAT:

Nie widzioł, ale trakacz szkwiyrezoł. (Śmiech)

CHOLEWA:

Darmo szwagier, przegrołeś! Z Bernatem sie nie puszczej, bo to czerwiony mądrok.

8. WIDOK.

SIEDŁOK:

(chłop dosyć gruby, wygolony, fajka w ustach, bicz w rękę; rozgląda się)

Niech bedzie pochwalony...

GOSPODZKI:

Na wieki, pięknie sie wito! (z uśmiechem)

CHOLEWA:

Oho, przychodzóm ci hrubsi.

SIEDŁOK:

Toć tu miyszane towarzystwo: hawiyrz, pańszczorz, zogrodnik, wymownik i jakisi rozerwista. (Przychodzi bliżej) Na dyć to Jurek! Toś już tu je z wojny? Aboś...

CHOLEWA:

Sześć tydni gonіл szczury kole magacynu, potem se hetmon kocóra kupił, tóż Jure posłoł do chałupy (śmiech).

SIEDŁOK:

(do gospodzkiego)

Dejcie tu trzy piwa. (Do Cholewy) Tobie też ten pysk dycki jedzie jak namazany kołowrotek. (Do Jurka) Cóż, już cie puścili?

JUREK:

Wczora mie puścili, a dzisio ech przyjechał.

SIEDŁOK:

Toć to teraz idzie gwintem; mie też wyrobiali kiesik, a przecach tam pół roku wysiedziół.

CHOLEWA:

(do Wojnara)

Szwagierku, móm ci fajny kszeft.

WOJNAR:

Cóż zaś mosz, ty obiesiu?

CHOLEWA:

(gestami ukazuje na wiesielników, szlogę, gorzolkę i pieniądze; Cholewa i Wojnar dopijają wódkę i odchodzą).

9. WIDOK.

BERNAT:

Aha, poszli szlogę robić. (Macha ręką) Jesiby sie mi też chciało? (Przysuwa się do gazdy).

SIEDŁOK:

Na ty zazraku, cóż tu przy nas chceesz?

BERNAT:

Na chciolech sie was spytać gazdo, jesibyscie mi zaś wagło nie przywieźli na zime.

SIEDŁOK:

Na nie zjedzą mie tam ci socyaliści?

BERNAT:

Nie bójcie sie, macie biczysko w gorści, to was nie połkną.

SIEDŁOK:

Nó, nó! Może to być! Jak sie jeny robota kole chałupy skończy, to pojadam. A cóż tam ze strejkym słyhać?

BERNAT:

E, gdoby tam strejkował. Roboty dość. Piniędzy, aż pleśnióm, aż sie myszy w nich kocóm..., ale gazdo to nie u nas, to u naszych kapitalistów!

SIEDŁOK:

Rozumiem, rozumiem. Wy tam niewielu macie. Prowie tela, co baba do gorka na obiad postawi.

GOSPODZKI:

(przynosi trzy piwa: Siedlakowi, Jurkowi i Chmielorzowi)

SIEDŁOK:

A hawierzowi też przynieście piwo; prawda, że wypijesz?

BERNAT:

Jeszcze sie tam pytał. Tego prochu nasiado przy robocie, musi to człowiek splukać.

SIEDŁOK:

Na zdrowie! Chmielorz, pij!

CHMIELORZ:

Na gazdoszku, dyć ech se tego ani nie zasłużył.

SIEDŁOK:

Pij jeny! Kiesiś też był porządnym gazdóm, ale to tak bywo, jak se baba oblecze galaty, a chłopu zostawi spodnice.

CHMIELORZ:

Jo tam temu nima winien.

SIEDŁOK:

Jo cie już tam nie pochwołym. Dybyś był chłop, jak sie patrzy, tobyś nie niechoł ze sobóm nagrować; czy ci kryminału było trzeja? Czemuś nie odewrzył gęby?

CHMIELORZ:

Dyć ech otwieroł, nale jak Gibas odprzysięgnął, tóż było po wszystkim.

SIEDŁOK:

Pieknego mosz zięcia, co na ciebie fałecznie przysięgoł.

CHMIELORZ:

On tam może za to ni może: wieczór był, éma było na polu, człowiek sie może pomylić.

SIEDŁOK:

Widzisz go! Jo go tu lutujym, a on po swojemu.

BERNAT:

Tak, tak, Chmielorzu! Przez waszą dobrote przyszlście w żebrate. Dybych jo miol takóm chałupę, jak wy, czybych sie też wóli baby s'ni ruszył. Jak by mi szczekała, to bych jóm sofort na pysk wyproł, a cera by tak tańcowała, jak bych ji zagroł.

CHMIELORZ:

Doczkej jeny, czy ci to tak jeny pujdzie.

SIEDŁAK :

Bernatowi, to bych uwierzył, on je śmiały chłop, ten by se nie doł! (do Jurka) Jurku! Stoń też na chwilke przy koniach, a poślij mi tu szudenta do izby, muszym go też poczynstować.

JUREK :

Jest tu szudent, na żeście mi tego zaroz nie powiedzieli. (wychodzi).

10. WIDOK.

SIEDŁAK :

(Powiedz mi Chmielorz, cóż ten Jurek zamyśło? Na nie uciek on też chociesz od wojska wóli tego wiesielo?

BERNAT :

Mie nie nie prawil.

CHMIELORZ :

Katać nie prawil, dyć przeca idzie jednóm rzeczóm; mówi, że go puścili.

SIEDŁAK :

A był już u matki?

BERNAT :

Doma jeszcze nie był, idzie prosto z banhofu.

SIEDŁAK :

Też to dzisiajszego dnia z tymi młodymi ludźmi prowadziwo kumedyja; ledwa to ze szkoły wyńdzie, a już by się to żeniło, a potem pełno ostudy. Mie było dwieatrzycet roków, jak ech sie żynił, a też ech nieskoro nie przyszeł. Nie lepszy, troche światu obezdrzyć, troche piniędzy uszporować..

BERNAT :

Jo mu też prawil, coby szeł do hawiernie.

SIEDŁAK :

Idź z twoją hawiernią! Czy nom na gruncie nie trzeja chasy? Jeść chcecie wszyscy, a robić żodyn! w hawierni pozbedzie zdrowi, a potem co? Prawilech Kadłubkowej, dej go do siedloka na służbę, abo jakigo rzemiosła wyćwiczyc. Nale ona jeny na pański, na pański — tóż teraz mo pańszczorza. Czego sie tam nauczył? Robić ni, bo tam sie robote zbywo jako — na pańskim, za to kwitu palarskiego dostanie, nie poje porządnie, nie zarobi. Potem momy takich Cholewów, co sie wiecznie w tym kwicie kąpiom.

11. WIDOK.

JANEK:

(wychodzi z książkami) Witam was wszystkich! (do siedloka) Wujku, ja już pujdę do domu, bo mi jeszcze coś trzeba....

SIEDŁAK :

Aha, Aufgabe pisać, bo wieczór czakaczka, co? Oto se troszke siednij między ludzi, a popij z mojj szklonki, dyć za niedługo bedziesz rehtorem, to musisz też w gospodzie umieć z ludźmi pomówić.

BERNAT:

Siednóm se panie Johann! Rehtór to musi wszycko skusić i umieć.

CHMIELORZ:

Onego isto ku Jurkowi ciagnie, bo to są kamraci, a teraz sie długo nie widzieli.

GOSPODZKI:

Abo też ku družce, bo mie sie zdo, że sie mająm społem radzi.

J A N E K :

(zawstydzony) Dajcie mi spokój, ja mam jeszcze dosyć czasu.

G O S P O D Z K I :

Dyć Jurek też mo dość czasu, a widzisz, jako mu tle!

S I E D L A K :

Mosz recht sztudent. Nejprzód książki, potem pryfonki, potem kasek chleba, a ożenisko to sie już tam samo nońdzie. Jak bedziesz porządny rehtór, to ci każdy siedlok cere do, kan zawożysz, tam dźwigniesz.

G O S P O D Z K I :

On bezmala rod ty bojki i pieśniczki zbiero, a dzisio ieh zaś tu bedzie dość, jak sie jeny wiesielnicy rozśpiewają.

S I E D L A K :

Widzisz synku, to sie mi u ciebie podobo, że ty tak ty nasze powieści i pieśniczki spisujesz, bo widać, że sie nie stydzisz twojigo języka.

Ale jedno se pamiętej! Ty pieśniczki, to jeszcze nima wszycko. Ty chodzisz tak, jak ta pszczółka i zbierosz to, co najlepsze z naszych pól, ale pamiętej też o tym, że na naszych polach rosna także osty, głogi i kąkołe! Wiesz, że my chłopi są biedni, że nóm trzeba pumocy. Cudzy ludzie nóm nie pumogóm, jak my sie sami roboty nie chycemy. Ta siła leży w nas, jeny ją trzeja obudzić; musimy sie oświecać, skupiać — organizować, tak jak ci hawyrze!

B E R N A T :

Brawo, słoszność!

(za widowiskiem muzyka gra marsza, turkot powozów, wiwaty).

GOSPODZKI:

Aha, już tu sóm!

SIEDŁAK:

Dopijmy, a jedźmy. Podziwomy sie na wiesiel-
ników, a wieczór przydymy na czakaczke.

GOSPODZKI:

To słósznie, to pięknie ód gazdy!

BERNAT:

Jo sie też stawiem, jak pujdym na szychte-
wszysey wstają i wychodzą, tylko Chmielorz przy-
suwa się do szynkfasu i kładzie się na stół; wcho-
dzą: Kropowie, Gibasowie, Chmielorka, Druźbowie,
Żarłokowie, Małyszowie, Jadamusowie, pańszczorze
dzieci. Jurek wchodzi na ostatku.

Kurtyna.



Odsłona II.

(Izba w karczmie jak poprzednio. Za stołem siedzą: Chmielorz, Bernat, Jurek; pora wieczorną, lampy wiszą u powały, muzyka gra polkę; tańczą cztery wolorze, dwa parobcy, dziewczki z dworu i Jadamusowie; zgiełk, ciżba, pisk; taniec się kończy, kurtyna się podnosi; za szynkfasem stoi gospodzki z żoną i Sagan.

1. WIDOK :

MATUCHA:

(do Jadamusa) A co tu wiesielnicy robióm, teraz je muzyka dło czakaczy!

WSZYSCY:

Wiesielnicy precz, precz!

JADAMUS:

Na dyć nie byďteście głupi, bo jo nima żodyn wiesielnik, kie mie ku jedzyniu nie pozwali.

BERNAT:

To mocie za to, co sie Gibasowi liżecie (śmiech).

WSZYSCY:

Gazdów lizoń, lizoń!

MATUCHA:

Jakeście nie są wiesielnik, to precz z chochołkem! (zrywa mu chochołek i rzuca na ziemię; śmiech).

J A D A M U S:

(wściekły)

Ty giździe jedyn, ty sie opowóżysz mie starego chłopa zniewożyć? (Trąca wolorza, szamotanie — krzyk). Jadamus z żoną, Sagan, Gospodzki, Gospodzka po jednej, wolorze po drugiej stronie; goście z poza stołu i dziewczki patrzą się).

S A G A N:

(do Jadamusa)

Nie dejcie sie! (pomaga).

J A D A M U S O W A :

(pomaga mężowi)

Brońcież go! Jezus, Marya, chłopi!

M A T U C H A:

Bić go! Na pole śnim!

G O S P O D Z K I:

Na hołota, banda, docie pokuj! (bije żyłą; wyrzucają Jadamusa z żoną na pole, wracają do izby).

S A G A N:

(do gości za stołem)

Coście wy są za ludzie, kiedy wy docie chłopa słósznego bić?

B E R N A T:

Jo sie tam między wolorzy nie miyszom.

M A T U C H A:

My ci tu zaroz pokóžemy, za co tego łokieć. Sagan na pole! (Wyrzucają Sagana na pole).

3. W I D O K.

G O S P O D Z K I:

Kiedy tak, to nie bedzie muzyki! (Do muzykantów) Muzykanci, póđcie do izbeczki. (Muzykanci odchodzą).

4. WIDOK.

MATUCHA:

Kiej tak, to nie będziemy pili. (Do wolorzy) Późdzmy chłopcy precz, pójdymy do żyda.

WSZYSCY:

Późdzmy, późdzmy. (Parobcy i wolorze odchodzą).

MATUCHA:

(grozi gospodzkemu)

Ty wydrzyduchu doczkej, my ci tu jeszcze domy! (Odchodzi)

5. WIDOK.

(Pozostają tylko dziewczyny i goście za stołem)

BERNAT:

Ci są zorganizowani, ani socyaliści!

GOSPODZKI:

Dobrze, że poszli. To je przeca straszno pakasz, pieniądze to nimo, a całą gospode to chce rozbić.

BERNAT:

Oni sie jeszcze wrócóm, jak jeny muzyka zagro!

GOSPODZKI:

Na musiolbych nimieć żyły!

6. WIDOK.

KADŁUBKOWA:

(matka Jurka, idzie szybko ku Jurkowi)

Na ty, cóż tu robisz. Tóż słyszym, żeś przyszedł, a do chałupy ani sie nie pokożesz?

(zły, patrzy w bok)

Jakoście wy mi odpisali, tak ech jo do was przyszedł.

KADŁUBKOWA :

Póđź do domu, jistoś jeszcze dzisio nie nie jod.

JUREK:

Jo mom jedzynio po tela (ukazuje po szyję).
Wy sie o mnie dzisio nie starejcie (z ironią) dyć ech
je na wiesielu!

BERNAT:

Już tu ponikierych wiesielników za dwiyrze
wychybali.

KADŁUBKOWA :

Jurek, posłóchoj matki, póđź du domu, bo tu je-
szcze co narobisz...

JUREK:

Nie pójdym, choć byście mie piekli! Jo sie ji
muszym dobrze podziwać do oczy, bo po teraz sie je-
szcze na mnie ani na tate nie podziwała, uwidzym,
czy wydzierży.

KADŁUBKOWA :

Cóż ci z jejigo dziwano, kiedy już je cudzo!
(Stanowczo) Póđź du domu, rozumiesz!

JUREK:

Rozumiem, ale nie pójdę!

KADŁUBKOWA :

A sztworte przykozani! Posłuchniesz matki,
czy nil

JUREK:

(powoli)

Mie mamó nie uczie, jo go dobrze pamiętóm,
ale Marysi to powiwdzie, jak przydzie. Tu ojciec
jeji siedzi całe pól dnia, ona częstuje wiesielników i
czakaczy dokoła, a na nas sie nie podziwo! To je po-
rzádek, to je wyćwika, tfyj!

KADŁUBKOWA :

To też dziękuj synku Bogu, że nima twoja. Mie Marysia nie nie obchodzi: jaką se wychowali, taką mają! Póđź do domu, a już!

JURE K:

Ale mie to obchodzi. (Rzewnie) Wy nie wicie mamó, co było między nami!

KADŁUBKOWA :

Niech tam było co chciało, teraz przepadło! (Do Bernata) Bernacie, dyć mu to rozmówcie, coby du domu szel, on was posłuchnie!

BERNAT:

Na deście mu pokuj, dyć tu nie złego nie robi; podziwo sie i pujdzie. Oto se siedniście ku nóm, jako czakaczka. (Do gosp.) Hej, deście tam trzy piwa!

GOSPODZKI.

Zaroz, zaroz!

KADŁUBKOWA :

Co bych też tu robiła między tom psychóm; dyć jak ta staro potwora przydzie od jedzynio, to będzie zaroz ostuda gotowo. Czy mi to zoleży? (Wskazuje na Chmielorza; udobruchana do Jurka) Jurku! Jo wiy, że mie ty posłóchniesz, par nimaś ani wyspany, ani porządnie obleczony...

GOSPODZKI.

Na jako czakacz... Dyby był żenichem, toby sie był pieknie oblyk, nale tak, to mu wystarczy. Dyć oto Bernat na szychte idzie, a stawil sie w hawierskim fleku, nó a też je. Siedniście, a deście co utarzyć, oto wóm syna z wojny puścili, a taki gibczok, w mięsopusty strugnie po wiesielu i będzie po starości. (Śmiech)

KADŁUBKOWA :

Spominać mu tam o wiesielu... (macha ręką).

JUREK :

Siednijcie mamó; dwie szustki ech przyniós z wojny, to was chocioż poczęstujem.

MAGDALENA :

(siada powoli)

Ale o dziewiątej do chałupy, to ci prawiyem!

JUREK :

Może jeszcze rychli! Dyć wiesielnicy już tu bedóm hnet!

7. WIDOK.

(Siedlok z żoną, córką i Jankiem wchodzą)

SIEDLOK :

Pochwalony Jezus!

GOSPODZKI.

Na wieki... a pięknie sie wito; to też od nich pięknie, że z gaździnką i z ceróm przyszli.

JANEK :

(podechodzi do Jurka, Magdaleny, Bernata)

Witam was, a cóż tak pusto w gospodzie?

BERNAT :

Już tu była batalia, ponikierzy wiesielnicy dostali na gębe.

GOSPODZKI.

(do pokoju)

No, muzykańci, do roboty; nie wycie, gdo przyszel? (Wychodzą z pokoju)

KAPELMISTRZ :

A pięknie sie wito, panie gazda! (podaje rękę, do muzyki) Nómer trzycaty! (grają marsza; pod ko-

niec muzyki słyhać na polu straszną wrzawę, wolorze, parobcy wracają.)

BERNAT:

Oho, już ich tu macie, nie prawilech wom.

GOSPODZKI:

(bierze żyłę do ręki) Dyć tym potworom pyski porozbijóm, jak mi to tu przydzie.

SIEDŁOK:

Puścić ludzi między ludzi, boby na ostatku powiedzieli, że sie jich bojemy.

9. WIDOK.

(Wśród wrzawy wchodzą: Cholewa, Wojnar, Sagan, Jadamusowie, za nimi wolorze i parobcy)

CHOLEWA:

(mocno podpity) Ihrr! Ihrr! Wiwat! Niech żyje papuś w klotce!

BERNAT:

Już go to mo, kański był na gałęziówce.

CHOLEWA:

(do Bernata) Koltóniu, dej szustke na gorzółke!

WOJNAR:

(do wolorzy) Aleście mi zaś szwagra dzisiaj po-deyli!

MATUCHA:

Dyć stary bęcz odbywoł dzisiaj wieczór za nas wo-ły, tóż ech my mu pół litra dali.

CHOLEWA:

(chwieje się) Pół litra dostał, pół wypytoł, pół kupił, a pół ukrod, i tak sie tego nazbierało. (miar-kuje się) Ni, ni, szwagierku, jo ci nie nie ukrod!

WOJNAR:

Se też myślę, bo bych cie już proł!

SAGAN:

(do muzyki) Muzykanci, zagrać nám trzema, Cholewa zaśpiewo.

CHOLEWA:

Idziesz bęczu strokaty, jo ci tu na sucho bedym pysk drzył? (do muzyki) Grejcie po swojemu! (muzyka gra. Sagan płaci szóstkę.)

KAPELMISTRZ:

Haw, drugóm szóstke, djabli widzieli tela parady za dziesięć grejcarów.

SAGAN:

(rzuca drugą szóstkę) A tóż sie napiercie potwo-ry, ale już też odemnie więcej nie dostaniecie!

CHOLEWA:

(wyrywa kieskę Saganowi, wysypuje resztę pienędzy na szynkfas) Haw kwitule za pięćdziesiąt. (Sagan szamocze się: Wojnar i Jadamus przytrzymują go.)

SAGAN:

Nale kołtóniu jeden, cóż se myślisz, wszycki moji pieniądze chcesz przepić?..

CHOLEWA:

(rzuca próżną kieskę na ziemię) Dlo muzykantów mó pieniądze, a dlo nas ni, to ci porządek.

WOJNAR:

Na dyć nie krzycz, bedziesz też z nami pil!

MATUCHA:

(chce porwać flaszkę) A my nie?

CHOLEWA:

Wystrzelisz bęczu, hyks! (kopie nogą)

MATUCHA:

(do muzyki) A nóm pachółkom nie zagrocie?

KAPELMISTRZ:

Ale czemu ni. (ukazuje pieniądze) Ryba fisz, geld am tisch!

MATUCHA:

Czy myślicie, że nimomy dwóch szóstek?

KAPELMISTRZ:

Jo nie nie myślím, jeny bych już rod ty dwie szustki widziół.

MATUCHA:

(zbiera od wolorzy centy) Tu macie dwacet grejcarów, ale już grać!

KAPELMISTRZ:

(liczy krajeary, rzuca do puszek) Grać patnostke!

10. WIDOK:

MAŁYSZ:

(wpada) Muzykańci do roboty, vorwec, wiesielnicy idą! (Muzyka wychodzi na pole, w izbie robi gospodzki miejsce, prosi siedlaczkę do osobnego pokoju.)

GOSPODZKI:

(do wolorzy) A wy sie tela nie roztopierzejeie, już eście tego mieli dość, tak już grejcarem żoden nie smerdzicie. (macha ręką) Na bok pakaż! (w środku pozostaje wolne koło)

MATUCHA:

Jeny po cichu, bo wóm chned okna wyszklym.

11. WIDOK.

(Muzyka na czele. wchodzą: Gibas z żoną zacze-
pioną, Chmielorka, Druźbowie, Kropowie, Żarłoko-
wie, Małyszowie, Wyleżuchowa, Zuska, dzieci.)

J A N E K :

(podchodzi do Marysi) Przyjmijcie szanowni no-
wożeńcy odemnie najgorętsze życzenia!

M A R Y S I A :

Dziękuję. Też pięknie od nich, panie student, że
na czakaczke przyszli.

G I B A S :

(kłania się sztywnie) Dziękuję.

J A N E K :

(do drużbów) Wam druźbowie też winszuję, a to-
bie Hanko szczególnie, żeby ci te czerwone pączki
wkrótce na białe rozkwitły.

D R U Ż B A :

(jąka się) Dźdździękkuję!

D R U Ż K A :

(zawstydzona) Na dyć jo jeszcze móm czas. (spo-
gląda ukradkiem Jankowi w twarz.)

Ż A R Ł O K :

(do czakaczy głośno) Tóż teraz czakacze na bok,
aż sie wiesielnicy i gazdowie wytańcują. Gospodzki,
deście tam dło pachółków na moji konto pół litra.

M A Ł Y S Z :

Dło wolorzy na moji konto sztwiercine.

W O L O R Z E :

Och, tak mało, gazdo, dyć poprowcie!

MAŁYSZ:

Dość macie po kieliszku, byście się ożrali.

MARYSIA:

(do Gibasa) Na ty też koń dło czakaczy, par, wszyscy się dziwajóm.

GIBAS:

(dumnie) Dło czakaczy dać liter tej lepszej; Cholewa, rozdzielcie to!

WYLEŻUCHOWA:

Toście zaś kocóra puścili do szpyrek! (śmiej)

GOSPODZKI:

Zaroz to będzie. Oto pół litra, panie Żarłok!

ŻARŁOK:

Kozyra, rozdziel to! (Kozyra dzieli, wolarze się tłoczą.)

GOSPODZKI:

Tu sztwiercina, panie Małysz!

MAŁYSZ:

Haw ś nióm, jo bedym som dzielił. (rozdaje po kieliszku, resztę wypija z żoną.)

CHOLEWA:

A tu je masz liter. Gazdoszku, wyście są piekurni. (pije) Zdrów gazdoszku! To są czasy na gibasy! Ihr! (częstuje naokoło.)

ŻARŁOK:

(do muzyki) Muzykańci do roboty! Zagrejcie nóm ten landwehrmarsch! (trąbi na ustach, płaci z rozmachem, muzyka gra, tańczą ze swoimi; Jadamus tańczy z Chmielorką.)

G I B A S :

(kładzie z dumą pieniądze) A teraz mój marsz!
(grają: Nie chodź kole wody...)

K R O P :

(z uśmiechem bez przesady) Tu macie osoby duchowne trzy szustki, ale tego będzie troszke deli, jako przedtym... nie tak: tra, ta, ta, ta, a już koniec. Grejeie kocórka!

W S Z Y S C Y :

Kocórka, kocórka, my też bedymy.

Ż A R Ł O K :

Pumału ludzie! Nejprzód jedni, a potym drudzy, a porządek porządkiem musi być! (ustawiają się w dwie kolony, czekacze stoją u ściany.)

D R U Ż B A :

(chód kolebiący, wydobywa nieśmiało kieskę i jąka) Tttóż mnie też zzza grrejeie szszszszpacyr-polke. Oooto mmi z kkkkorony wydddejeie! (kładzie koronę na stół i nuci; niektórzy palcem pokazują na niego, inni się śmieją; poza jego plecyma Janek bierze družkę do tańca; muzyka gra, družba w kłopotcie — idzie nareszcie po Kropową.)

K R O P O W A :

(po tańcu) Nó widzisz, jak nóm to szło! (do gosp.) Dejeie tu dwie szklonki piwa!

D R U Ż B A :

(ukazuje z szyderstwem) Szszszszkkubent sse myśłoł. zze mmie ddostanie, a ttto jjo go dddostoł. (ukazuje piwo, śmieje się) Wwiedzisz, jjo móm. a tty nni-mosz, jjo sse ttu z mmamą, a tty jjeny z ddružkóm.

S I E D Ł O K :

(oddaje żonę Żarłokowi; do muzyki) A teraz pozwólcie kaczoka we sztyry trójki. (płaci koronę) Gi-

bas, Żarłok, jo a Janek. Muszę też te młoduche wytańcować. (Siedlok z młoduchą i Chmielorką, Gibas ze starościnami, Janek z družką i siedlaczą córką, Żarłok z Wyleżuchową i siedlaczkom)

J A N E K :

(do muzyki) Mie zagrejecie Bartosza, ale dla wszystkich! (płaci) (muzykant trąbi i woła) Wszyscy tańczują!

W S Z Y S C Y :

Wszyscy, wszyscy, to pięknie! Wolarze do roboty!

J A N E K :

(klania się Marysi i prosi do tańca) Czy mogę prosić? (Marysia ogląda się na Gibasa)

G I B A S :

(z niechęcią) Na tóż idź, dyć cie nie ubedzie! (wszyscy tańczą, ścisk ogromny, słychać wykrzykniki i wyskanie; tylko Jurek, Magdalena i Chmielorz siedzą; Gibas z Chmielorką, družba z družką, Cholewa z Jadamuską.)

M A R Y S I A :

(z niechęcią do Janka) Całe bótki mi pomarasili; też pan sztudent móg inszy kasek obrać, a nie pozwolić wszystkim tańcować,

G I B A S :

Nazbiero sie tego, jak kasze w garcu!

Ż A R Ł O K :

Hej, czakacze, doczkejcie, aż sie wiesielnicy wytańczują.

B E R N A T :

Jo myślę, żeście już tego mieli dość. (idzie do muzyki i płaci) Teraz sami czakacze, jo też chcę tańcować. (śpiewa na nutę Krakowiaka)

Idzie hawierz przez wieś,
Kilofem wywija,
Wszystcy się dziwajóm.
Co to za bestya! Oj dana! (śmiech)

G I B A S :

(chwytając go za rękę) Halt ptoşzku, muzyka je moja, rozkosz się doma, nie u ludzi!

B E R N A T :

Muzyka jest tego, co zapłaci. (do muzyki) Zapłacił, czy nie?

K A P E L M I S T R Z :

Je zapłacone.

B E R N A T :

Albo grać, a wytrąbić: Sami czakacze! (muzykant trąbi)

G I B A S :

(wyrywa mu trompetę) Halt, ani myrk, toby było, żebyś się tu nie rozkożo!ł!

Ż A R Ł O K :

Precz od muzyki!

S I E D Ł O K :

Nale niechejeje Bernata, on pońdzie na szychcie, a będzie po ostudzie.

G I B A S :

Niech idzie do djabła, żoden po niego nie pismo!
A już się mi wytroć z oczy, bo cie..

B E R N A T :

Już cię ta chudo pycha dusi, ty wydrzyducho ty pachółku od byków!

G I B A S :

(chwytając Bernatę za gardło) Gdo jest pacholek?!

MARYSIA:

(odrywa go precz) Ty mijjże rozum, hamuj sie!

SIEDŁOK:

Żenich, to nima pięknie we wiesieli. (odrywa go)

CHMIELORZOWA:

(krzyczy) Nie belajdykować mojigo zięcia, jo mu na to cery nie dała, żeby lada gdo nim pomiatol. Wychyńcie tego człowieka precz, jo go tu nie chcym!

ŻARŁOK:

(ostro) Bernat ustap póki czas, a już!

BERNAT:

(staje pośród izby, rozkłada ręce) Nie ruszym sie z tela, aż mi za moji piniądze zagrajóm. Muzyka grać!

SIEDŁOK:

Ludzie uspokójkcie się; jeden drugimu musi ustąpić. (daje znak muzyce, by grała; muzyka gra krakowiaka, Bernat prosi Magdalенę do tańca)

BERNAT:

Mamo, smolcie na te bande, pódźcie do tańca.

MAGDALENA:

(wstaje powoli) Dyć to nie stoi za te ostudę (muzyka gra, czakacze tańczą)

BERNAT:

A teraz marsz do pola. Dobra noc! (Muzyka gra: Górnicy w szybie kopią wraz; Bernat dźwiga dumnie kilof w górę i odchodzi)

CZAKACZE.

Dobra noc! Wivat Bernat! Wivat! Ihrr!

12. WIDOK.

GIBAS:

To widać, z czego to pochodzi. Ta banda cygańsko tu przysła na ostudę. (do Magdaleny) Gdo was tu pytał, ciągnie do chałupy, bransz żebraczo!

CHMIELORZOWA:

Tu was trzeja na wybyszczkach? Nimógliście se tego waszego cycka dać za szkło, nie tukej sie z nim przekazować?

JUREK:

(występuje śmiało naprzeciw Gibasa) Gdo to je ta bransz żebracko? Gdo? Jo nie niechóm moji matki poniewierać! Gdo je żebrokym? Czy ty ec u pana słóżyysz, czy jo co na swoim siedzym? Gdo?

MAGDALENA:

(wyrywa syna) Jurek, du domu pódź. a już!

SIEDŁOK:

(między Jurka i Gibasa) Nale ludzie, dyć to co strasznego, wiesieli, a samo rwaczka. Nima was gańba, jednego i drugigo?

CHMIELORZOWA:

Precz z tymi ludźmi, jo ich tu nie pytała, jo jich tu niechcym! Ta staro plotkorka z tym moim kryminalistóm do kupy szyjóm. Precz z gospody! Gospodzki, piercie to, bo jak tóż my idymy!

GIBAS:

(krzyczy) Halo banda do pola, złodzieje, żebrocy, kaleki! (rzuca się z pięścią na Jurka; Chmielorka wygania Chmielorza. Żarłok wypycha Magdalene; wrzask, zamieszanie.)

JUREK:

(cofa się ku szynkfasu, spostrzega nóż, chwytając w okamgnieniu, lewą ręką rozrywa koszulę na piersi, krzyczy nieludzko i rzuca się na Gibasa) Jezus, Marya! Za moją krzywdę i poniewierkę mojej matki! (Gibas umyka, Marysia rzuca się pod nogi Jurka i krzyczy kureczowo):

MARYSIA:

Jurek, nie zabijej! (Żarłok i Siedlok chwytają Jurka za ręce, Magdalena taksamo, chce mu nóż wydrzeć.)

JUREK:

(głosem dzikim z wściekłością) Ty, ty? Ty go zastępujesz i krzyczysz: nie zabijej? A tu do mojej piersi wbiłaś nóż większy! Dzisiaj nie znoszę, ani twojogo ojca, a sześć tygodni temu toś mi przysięgała, toś mdlała przed ojcem. (z pogardą) Niech ci to Pón Bóg.. (wrywa się i chce się przebić, matka nie puszcza noża i pada z nim na ziemię; Siedlok i Żarłok wrywają mu nóż; Jurek wstaje jakby oszołomiony)

MAGDALENA:

Jurku, na miłość Boską, cóż to robisz dzisiaj? (Jurek stoi obok matki i przytyka oczy ręką)

MARYSIA:

(z rozpaczą) Mamo! Coście to semną zrobili!

GIBAS:

(oprzytomniał) To je raubierski sztych, on mnie chciał zabić, wszyscy są świadkami. Po szandarów, związać, do kryminału! (wielkie poruszenie)

MAGDALENA:

O ni, jo dziecka nie dóm, jo nóż dzierżała! Tyś człowiecze już jednego niewinnego do kryminału

wsadził i krzywo przysiągł: Cholewa krod, a Chmielorz odsiedziol! Pon Bóg ci to kiesi porachuje! (wszyscy patrzą na Chmielorza i na Cholewę)

CHMIELORZ:

(wstaje i płacze) To je prowda, mój zięciu! Za darmoś mie bił, za darmo ch siedziol, ale jo ci to.. przebozom. (płacze) Jeny mi też szanuj... a nie bij tej mojij jedzinej Maryški.

MARYSIA:

(rzuca się w objęcia) Tatulku złoty, przebozcie mi, jo sie was strasznie boła.. to mama..

CHMIELORZ:

Niech ci Pon Bóg przebozcy. (całuje ją)

SIEDŁOK:

Ludzie drodzy! Biedni my są, a tela kłopotu między nami. Czego nam chybio? Zgody, miłości i poszanowania! (do Chmielorki) Ty matko, wydałaś dzisio cere i pustka pozostanie w twoim domu: Bierz że tego człowieka złamanego, coś go bez litości od siebie wyrzuciła z jego własnego domu, chociaż es mu do śmierci ślubowała. (Chmielorze obaj płaczą, siedlak łączy ich) (do Jurka) A ty młodzieńcze! Kochasz twoją matkę i nie wstydzisz się naszej pięknej mowy, więc jesteś nam drogi! Zapomnij na ból twojego serca, bo oto nasze serca i nasze skromne chaty są dla ciebie otwarte. (przedstawia mu družkę i własną córkę) Oto wybieraj dla siebie żonę!

KROPOWA:

Wybiyrej Jurku!

JUREK:

(rzuca się z płaczem w objęcia matki) Mamó! (potem stoi bezradny z opuszczonymi oczyma.)

SIEDŁOK:

I tak: czy siedłok, czy chałupnik, komornik,
górnik, rzemieślnik czy pańszczorz, kochajmy naszą
ziemię i naszą mowę. Kochajmy się, nie dejmy się!

WSZYSCY:

Kochajmy się, nie dejmy się!

SIEDŁOK:

A teraz kiedy nas Pon Bóg pogodził... staro-
ścinki zaśpiewajcie do biołego.

ŻARŁOK:

Śpiewać i grać! Muzyka do biołego! (Kobiety
ustawiają się w koło, muzyka gra: Pojedziemy na
łów..., jako przegrywkę; potem starościno nuci ory-
ginalną pieśń do tańca białego; muzyka podchwytuje
melodyę, całe koło tańczy, młoducha z družką w środ-
ku.) Śpiew, muzyka — taniec.

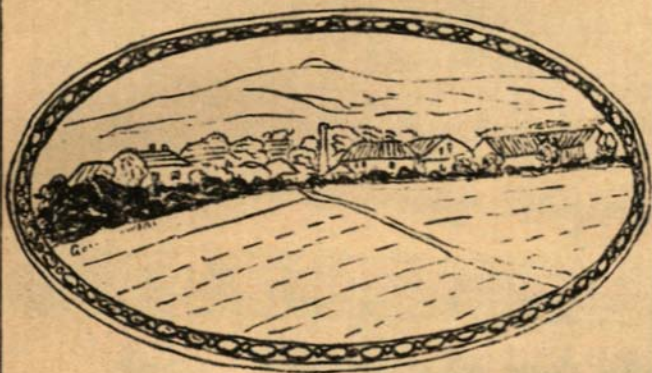
KROPOWA:

Zaszł mi miesiącek
Za las malinowy,
Straciłach jo wioneczek
Rozmaryonowy.

KURTYNA.

(Koniec.)

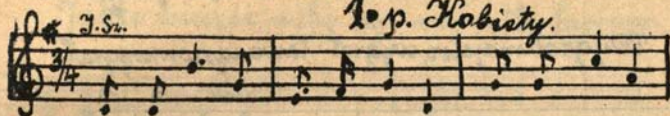




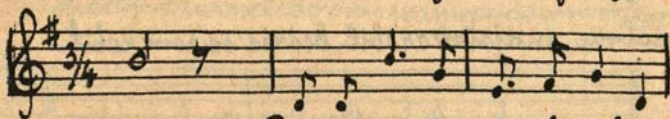
Pańszczorze
• Wesele Śląskie •
• Śpiewy •

„Pańszczorze”: Piesni.

1. p. Kobiety.



Gospodarów roztomity, ięcy w polu

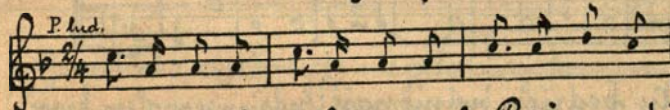


ina. Pokrzepie też jeich sity,

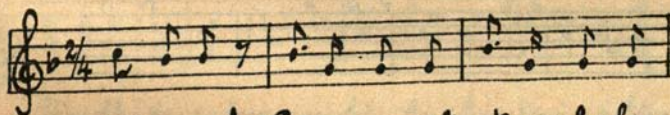


bo już z pracy mdlą.

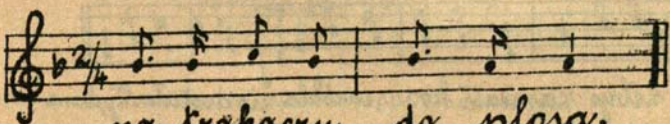
2. p. Cholewa.



Mójtaczków, nieboszczyków, Boże mudię



niebios! Bo on woił stare baby



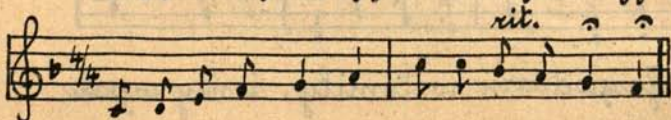
na krakach do płas.

7.

3. p. Cholewa.

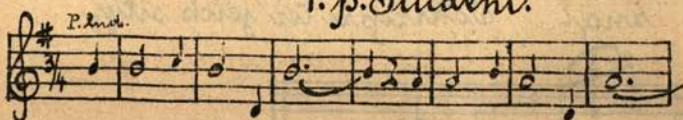


Wygroł majster, wygroł: kawa wyszła wygroł;

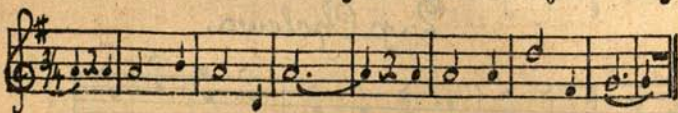


dobrze majster zrobił, będzie se sam robił.

4. p. Student.

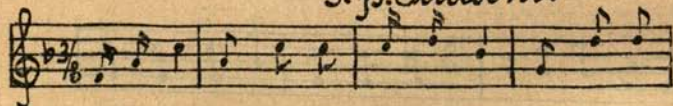


O idź - ale mój będziemy woić gnój

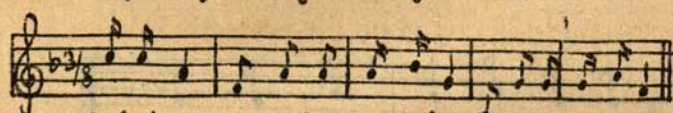


ty będziesz wnie, paść: będziemy spolem kraść.

5. p. Student.

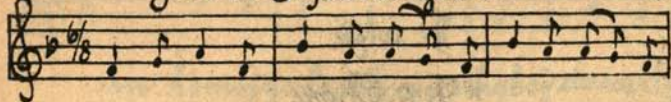


Wybieraj Marysio, abyś nie przebrała,

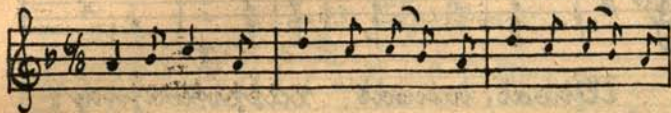


abyś zamiast kosa, wódek nie dostała. Oj, dana!

Kanon. Żurek. 6. p. Marysia, Student.



Jakie wieczór miły by - wa miły by - wa.



kiedy drwonek do snu wrywa, do snu wrywa:



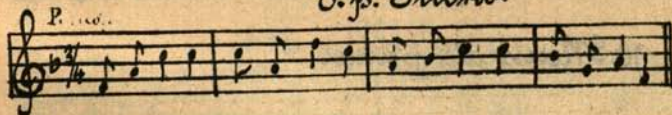
Spać, spać, spać, spać, spać spać.

7. p. Sagan.



Gorzałinka, ciotko moja nie piłeś cie jako wczora.

8. p. Piwko.



Gorzałka je rodem z piekła, Annykaystowi uciekła.

... ~... Koniec I. aktu: ~...

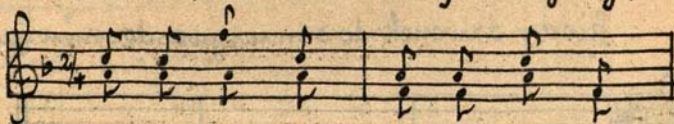
6.

II. akc.

* 9. p. Chór.



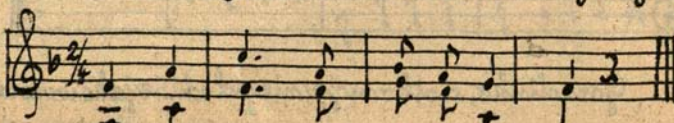
Winoat, winoat zaśpiewajmy;



winoat, winoat zaśpiewajmy:



miłość panu cześć oddajmy,



miłość panu cześć oddajmy.

10. Marsz dla pana.

* 11. p. Gibas.



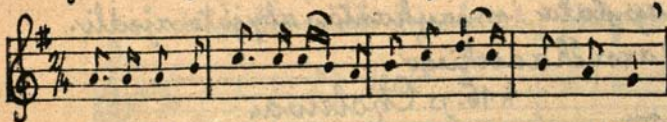
Nie chodź kole wody, nie rób panu szkody.



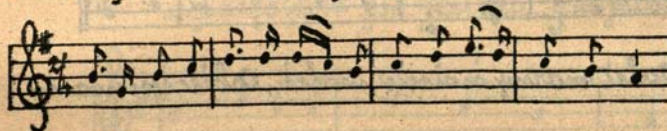
nie łomej gitarę, nie chybaj dorosdy!



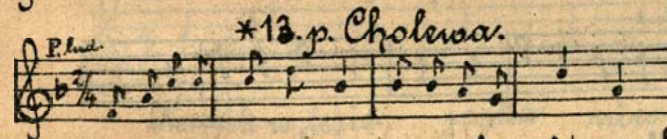
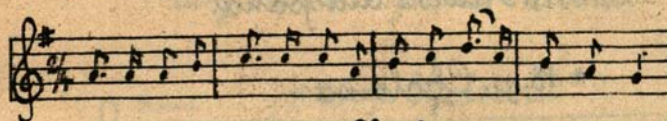
Ischol wajda do Skoczowa z garcami, z garcami.



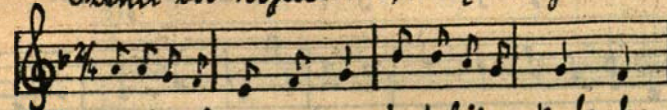
kupił konia bez ogona, z ślimkami, z ślimkami.



i t. d.

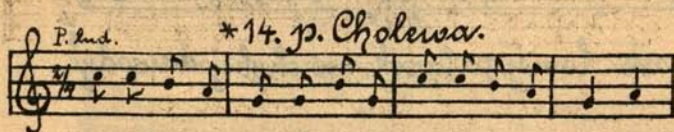


Ożenił się rejdowacz, wziął se rejdowaczkę,



nie chciała mu rejdować, dot ji za ko fackę.

8.



Tłta baba do popioła nawarzyła knedli



nasytata muzykantów aby ji to xjedli.

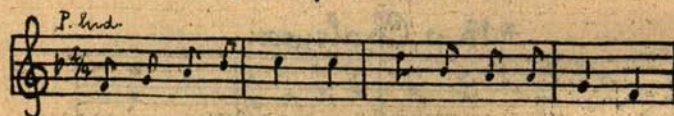
o 15. Marsz Radeckiego.



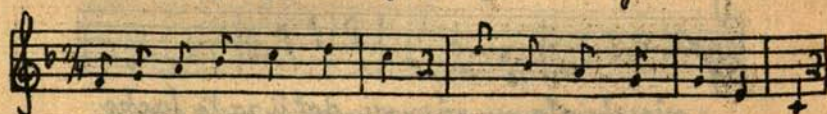
Waleć, marny swircis waleć, łobie śpiwam.

o 17. Marsz dla pana.

* 18. p. Cholewa.

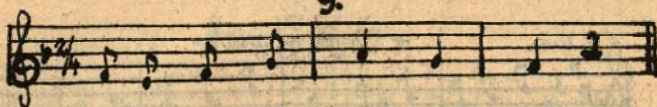


U naszego pana piękna tam nagroda.

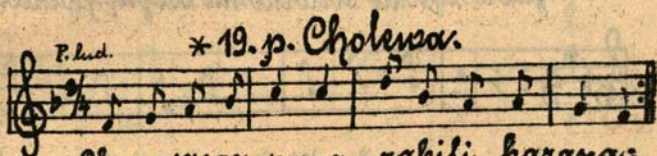


Pan się z panią całuje, knecer siwka xseruje;

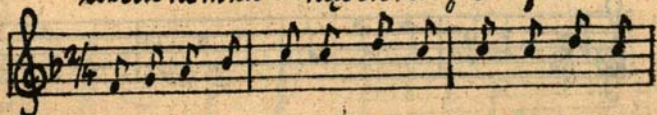
9.



knexer siaka sseruje.



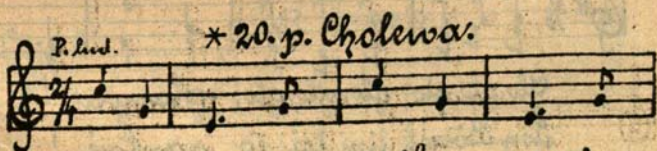
u naszego pana zabili barana;
driunkom dali kaszek, aby szty dotanica;



a pachotkom po jelitku, po jelitku,



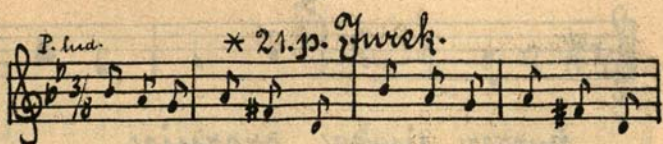
aby snimi poma-lutku.



Knarik w lesie jajka niesie;



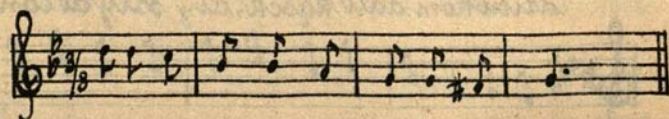
przyleciata cxajka, xebrata mn jajka.



Żur wszystkich sierotki na wojnę pobrali:



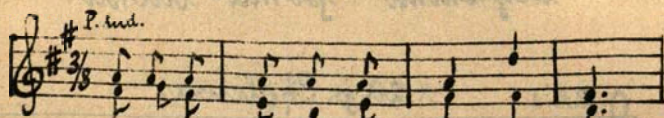
jak jeszcze rekrutów na wojnę bedom braci.



to musi siedlaczek swoich synów dać.

o 22. Wioła dla piana.

23. p. Chór.



Gło, gło, gło, gło, gło, gło, glorya!
 Pon Bóćceki jim też to zapłaci!



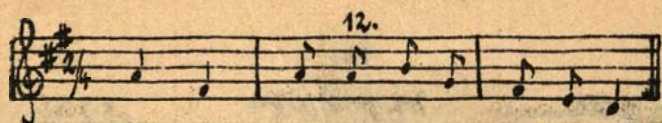
Jak się to piewczko wypi-ja.
 Co nam miłość pon raczył dać.

A. Wawerska. 24. p. Chór. *st. J. Sz.*

Już czas inna ukoń - czały,
 puste pola i za-go - ny,
 już w stodółkach pełno słońca:
 wszystko data łaska Boża.

25. p. Jurek. *P. Lind.*

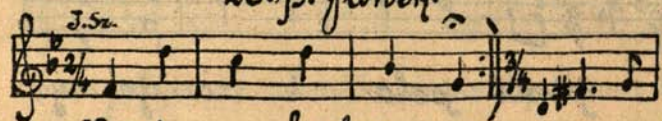
Dybyż miotabyż chciałoby się mi
 lubito: drzewce srawne, piękne oska



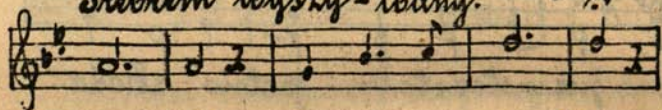
czarne, co by za mą chodziło.

III. akt.

26. p. Janek.



Księżycu kochany, Czy nie wi-
Srebrnem wyszy-wanym.



dziateś, czy nie widziateś



mojej drogiej Flany.



27. Marsz ze zalet.

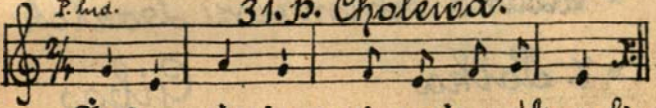


4. akt.

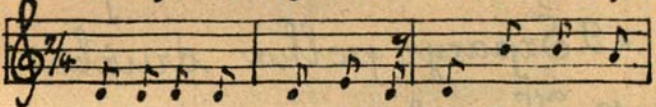
- 28. Marsz weselny w oddali.
- 29. Pojedziemy na łów (muzyka przed domem) P. lud.
- 30. Kto się w opiekę (muzyka przed odjazdem do ślubu) P. kon.

5. akt. (1. odłona)

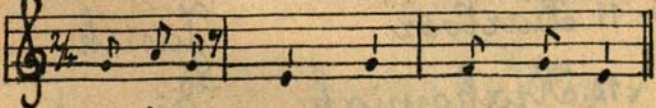
P. lud. 31. p. Cholewa.



Żyje, żyje nie wiem długo
Umre, umre nie wiem kiedyli.



A co po mnie zostanie? Bore pisze



na ścianie, aren - darzowi.

- 32. Marsz weselników po ślubie.

5. akt. (2. odsłona)

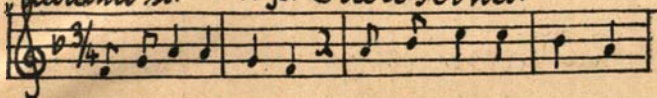
- 1. Polka czakaczy.
- 2. Marsz dla siedloka.
- 3. Marsz dla Sagana.
- 4. Marsz dla wolowcy.
- 5. Marsz weselników od czeplenia.

Tańce.

- * 6. Landwehrmarsz Zartok
- 7. Polka Gibas
- 8. Kocórek Krop
- * 9. Szpacyr polka družba
- 10. Kaczok siedlok
- 11. Bartosz Janek
- * 12. Krakowiak Bernat
- 13. Marsz górniczy Bernat

o 14. Pojedziemy na łów, siedłok.

Harmon. sl. * 15 p. Skarościna.



Zaszedł mi miesiącerek z ałas malinowy



Straciłach ja wioneczek rosmarynowy.

(Muryka gra, kobiety tańczą
w kole, kurtyna zapada)



Pieśni niniejsze opracował
Jan Śmuciński przy rytmicznej po-
mocy pp. A. Sławieckiego i J. Kiszy.

* Piśni te powtarza muzyka po odśpiewaniu

o Tylko muzyka.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

110 S



001-000110-00-0